REDAKCJA i ADMINISTRACJA
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1. tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.106

Dziennik Białostocki

PONIEDZIAŁEK, 11 WRZEŚNIA 1933 R.

Cena 15 gr.

Prenumerata:
Miesięcznie z odnoszeniem 4 zł. —
Zamiejscowa z przesyłką
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. z tekstem (12 famowe) 25 gr., w tekście (6 famowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

Por. Pronaszko zwycięzcą lotu dokoła Polski

Zakończenie raidu konkursowego

Wczoraj o godz. 17.03 wylądował na lotnisku mokotowskiem porucznik Pronaszko z Aeroklubu warszawskiego na RWD 5. Z nim w odstępach dwuminutowych lądowali: Szarek z Aeroklubu lwowskiego na RWD 8 i niż. Drzewiecki z Aeroklubu warszawskiego na RWD 7.

Widać już, że w klasyfikacji ogólnej ci zawodnicy zajęli pierwsze trzy miejsca. Są to zwycięzcy piątego krajowego raidu lotniczego.

Lądowali następnie: kpt. Halewski z Aeroklubu warszawskiego na RWD 5, Wysiekierski z Aeroklubu warszawskiego na RWD 5, por. Latwis na BZL 5, inż. Grzeszczyk z Aeroklubu lwowskiego na RWD 8, kpt. Hirsz band z Aeroklubu warszawskiego na RWD4, Kołaczkowski (Lublin) na LKL 5, inż. Rogalski na RWD 6 i pierwsza zawodniczka Danuta Sikorzanka (Lwów) na RWD 4.

GDYNIA, 10.9. Dziś rano na lotnisku Rumia Zagórze wylądowali uczestnicy piątego krajowego lotniczego konkursu turystycznego w ilości 19 maszyn.

Pierwszy wylądował o godz. 7 m. 35 aparat „RWD-5", pilotowany przez Wysiekierskiego (aeroklub warszawski), drugi nr. 8 „RWD-5", pilotowany przez Pronaszkę, trzeci nr. 10 „RWD-6" (Rogalski i Wedrychowski), dalej nr. 5 o godz. 7.49, następnie kolejno lądowały o godz. 7.52 nr. 16, o godz. 7.54 nr. 9, o g. 7.55 nr. 23, o g. 7.56 nr. 32 i 14 oraz nr. 21, o g. 8 m. 3 nr. 18 (pilot Sikorzanka), o g. 8.05 nr. 19 i o g. 8.06 nr. 26, o g. 8.07 nr. 6 i 28, o g. 8.08 nr. 34, o g. 8.15 nr. 3 i o g. 8.40 nr. 30.

Lotnicy witani byli przez przedstawicieli władz lotniczych, cywilnych i wojskowych portu wojennego oraz L. O. P. P.

Zwycięzca lotu dokoła Polski, por. Pronaszko

Samolot runął na ul. Rakowiecką

Jeden pilot zabity -- drugi ciężko ranny

Wczorajsza uroczystość zamącił tragiczny wypadek.

Samolot szkolny „Henriot 28", pilotowany przez por. Chełmińskiego z 1 pułku lotniczego, któremu towarzyszył por. Milczewski zawiadowca aeroportu, wyruszył tuż przed przybyciem pierwszych zawodników w celu dokonania zdjęć fotograficznych nad ul. Rakowiecką.

Nagle samolot ześlizgnął się na skrzydło i runął na ulicę.

Samolot jest strzaskany. Por. Chełmiński uległ ciężkiemu poranieniu; por. Milczewski ma złamane obie nogi i jest ciężko potłuczony.

Ofiary tragicznego wypadku przewieziono do szpitala.

O godzinie 7-ej wieczorem por. Chełmiński zmarł w szpitalu im. Marszałka Piłsudskiego.

Prof. A. Krzyżanowski
o Pożyczce Narodowej

Znany ekonomista prof. Adam Krzyżanowski ogłosił artykuł p. t. „Pożyczka Narodowa", w którym podkreśla, że Polska jest w położeniu szczęśliwszem niż wiele innych państw ponieważ jej niedobór gospodarki skarbowej wykazuje ostatnio wyraźne tendencję zniżkową w przeciwstawieniu do państw, które nie są w stanie zaradzić zwiększeniu deficytów.

W Polsce nożyce wydatków i dochodów skarbowych powoli się zwierają ale się jeszcze nie zamknęły. Nasi ministrowie skarbu wielce się zasłużyli odważnym, energicznym wysiłkiem oszczędnościowym, niestety bolesnym, ale wskazanym, nawet nieuniknionym w danych okolicznościach. Jestem przekonany — pisze dalej prof. Krzyżanowski — że ten wysiłek mimo trudności będzie nadal niezłomnie kontynuowany.

Rząd dużo zrobił, zaniechawszy myśli uskutecznienia jeszcze jednej obniżki pensyj urzędniczych. Minister skarbu wybrał drogę najwłaściwszą, postanawiając rozpisać pożyczkę wewnętrzną.

Wielu ludzi uważało dotychczas za rzecz zupełnie pewną, iż bezpieczniej jest przechowywać dolary niż kupować polskie pożyczki państwowe. *„Dolarowicze" doznali zasłużonego zawodu.*

Zdobycie funduszów niezbędnie potrzebnych państwu drogą pożyczki jest zabezpieczeniem dalszego spokojnego pomyślnego rozwoju państwa oraz spokojeństwa.

Podpisywanie pożyczki narodowej jest nietylko spełnieniem obowiązku obywatelskiego, ale również najlepszem zabezpieczeniem na dalszą metę własnych trafnie zrozumianych interesów.

Dalsze informacje o Pożyczce Narodowej na str. 2-ej.

Balon „Kościuszko" odnaleziony

Polscy lotnicy kandydatami na zdobywców puharu

NOWY YORK, 10.9. Do Montrealu nadeszła dziś wiadomość, że kpt. Hynek i por. Burzyński zostali odnelezieni.

Obaj lotnicy przybyli dziś w nocy do miejscowości Riviere a Pierre w prowincji Quebec. Jak się okazuje, Burzyński i Hynek wylądowali w lasach kanadyjskich już w zeszły poniedziałek.

PARYŻ, 10.9. Agencja Havasa donosi z Montrealu: dwaj lotnicy polscy, uczestnicy zawodów o puhar Gordon-Bennetta, o których nie było wiadomości od chwili wystartowania z Chicago, przybyli do Riviere a Pierre, przebywając drogę 145 klm. Jak się okazuje, wylądowali oni w Lemieux w stanie Quebec.

Według opinji tutejszych kół lotniczych, lotnicy nasi zdobędą prawdopodobnie puhar Gordon-Bennetta, gdyż odbyli lot ponad 1000 mil. Groźnik współzawodnik Burzyńskiego i Hynka — porucznik Settle — wylądował po przebyciu zaledwie 800 mil. Konkurentem polskich lotników może być obecnie tylko von Orman, o którym brak jeszcze wiadomości.

MONTREAL, 10. 9. — Z nadchodzących tu stale wiadomości o losach polskich lotników, którzy stali się bohaterami dnia i których przygody budzą powszechne zainteresowanie, wynika, że kpt. Hynek i por. Burzyński przybyli do Riviere a Pierre wyczerpani zmęczeniem i głodem, jednakże, jak na tak długi lot, o potem przemarsz przez lasy kanadyjskie, obaj trzymali się stosunkowo dobrze.

Jak oświadczyli miejscowym władzom kanadyjskim, w czasie swej drogi żywili się jedynie pomarańczami, niestety cały ich zapas nie przekraczał 12 sztuk. Okazuje się, że balon „Kościuszko" wylądował w gęstych lasach w odległości 90 mil od Lemieux (Quebec). Obaj lotnicy, kierując się jedynie kompasem, dotarli do Lemieux, skąd odjechali już koleją do Riviere a Pierre.

Kpt. Hynek i por. Burzyński zamierzają zatrzymać się w Riviere a Pierre, celem przygotowania ekspedycji, któraby zajęła się odnalezieniem i sprowadzeniem balonu.

Przesilenie w Hiszpanji

B. min. Lerroux tworzy rząd

PARYŻ, 10.9. B. minister Lerroux przyjął misję utworzenia nowego gabinetu hiszpańskiego.

Upadek rządu Azany został spowodowany przez wzrost prądów radykalnych. Dużą rolę w decydującym momencie odegrał b. minister spraw zagranicznych w drugim gabinecie Azany — Lerroux.

Manuel Azana w pierwszym republikańskim gabinecie Zamory zajmował stanowisko ministra wojny. Po ustąpieniu Zamory Azana trzykrotnie stawał na czele rządu. Ostatni obecnie ustępujący rząd Azany został uformowany 13 czerwca 1933 r.

Na miejscu tragicznej katastrofy

Olbrzymia manifestacja w Cierlicku Dolnym

CIESZYN, 10. 9. — Na miejscu katastrofy ś. p. kpt. Żwirki i inż. Wigury w Cierlicku Dolnym odbyły się dziś uroczystości żałobne, w których wzięło udział przeszło 30.000 ludzi, tak z czeskiego Śląska, jak i z całego pogranicza polskiego, a nawet w dalszych stron Polski.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, odprawionem przez ks. dziekana Knypsa oraz ks. Cebera. Przed ołtarzem na podjum zajęli miejsca żona i ojciec kpt. Żwirki oraz siostry inż. Wigury, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych czeskosłowackich i polskich, przedstawiciele Aeroklubu, konsul R. P., wiceprezydent dr. Zaczek z Brna itd., posłowie polscy w Czechosłowacji oraz szereg przedstawicieli związków i organizacyj z całego Śląska. Po nabożeństwie przemówił imieniem komitetu budowy pomnika Żwirki i Wigury reprezentant ludności polskiej w Czechosłowacji dr. Leon Wolf, imieniem Aeroklubu czeskosłowackiego wiceprezydent dr. Zaczek. Zkolei przemówił konsul polski dr. Rypa. Po odegraniu hymnów czeskosłowackiego i polskiego ruszył pochód na miejsce katastrofy. Przed symbolicznemi mogiłami przedefilowały w milczeniu tysiączne tłumy uczestników, składając w ten sposób hołd polskim bohaterom przestworzy. Obok mogił złożono setki wieńców.

Bandyci w mundurach policjantów

Zuchwały zamach na kasy stacji towarowej Warszawa--Główna

W nocy z soboty na niedzielę dokonano zuchwałego zamachu na kasy pancerne stacji Towarowej Warszawa Główna przy ul. Towarowej Nr. 1. Napadu dokonało trzech bandytów, z których dwu przebrało się w mundury policyjne, trzeci zaś w uniform kolejarza.

Po rozpruciu dwu kas pancernych kasiarze bandyci zrabowali około 40.000 zł. gotówką.

Stacja Towarowa Warszawa Główna mieści się w jednopiętrowym murowanym budynku. Lokale zajmowane są przez ekspedycje pośpieszna i towarowa oraz jeden duży izolowany pokój, podzielony na trzy mniejsze pomieszczenia, w których znajdowały się dwie pancerne kasy. Na noc dyżurował tam zazwyczaj wartownik, uzbrojony w karabin i rewolwer. W nocy z soboty na niedziele od godz. 4-tej do godz. 8-mej następnego dnia rano pełnił dyżur wartownik 38-letni Franciszek Jan Karolak (Częstochowska 10). Wartownik ten padł ofiarą zuchwałych bandytów.

Wypadek ujawniono dopiero w niedzielę około godz. 9-tej rano, gdy Karolaka przyszedł zmienić woźny Gajewski. Woźny nie mogąc dostać się do pokoju i nie mając odpowiedzi od Karolaka, zaniepokojony powiadomił o tem kasjera - taksatora p. Stanisława Zajączkowskiego. Gdy wszelkie dobijania się do pokoju kasowego nie odniosły skutku Zajączkowski zawezwał pomocy policyjnej. Delegowany z komisarjatu przybył st. przodownik Mackiewicz oraz posterunkowy Ignaczak, którzy przy pomocy personelu kolejowego wyważyli drzwi.

Już na pierwszy rzut oka stwierdzono gospodarkę kasiarzy. W trzecim pokoju w kącie wśród rozsypanego bilonu z woreczków znaleziono skrępowanego i zakneblowanego Karolaka. Był nieprzytomny. O napadzie na wartownika i rozpruciu kas na stacji powiadomiono niezwłocznie Urząd śledczy. Na miejsce przybyli przedstawiciele władz policyjnych, śledczych oraz sędzia śledczy. Przystąpiono do śledztwa.

Tymczasem wezwany lekarz Pogotowia stwierdził, iż Karolaka najwidoczniej po obezwładnieniu uśpiono przy pomocy jakiegoś narkotyku. W stanie nieprzytomnym przewieziono go do szpitala Dz. Jezus, gdzie po odpowiednich zabiegach zdołano przywrócić go do przytomności. Jak wynika z oględzin miejsca przestępstwa bandyci dostali się przez boczne drzwi od torów kolejowych, gdzie po obezwładnieniu wartownika rozpruli dwie kasy, zrabowali pieniądze i ta sama drogą przez nikogo nie spostrzeżeni wydostali się wraz z łupem.

W pierwszym pokoju znaleziono dwie czapki policyjne, pasy z bagnetami oraz futerały od rewolwerów. Rozprucia kas dokonali specjaliści fachowcy, którzy pracowali w gumowych rękawiczkach, nie pozostawiając odcisków palców.

Około godz. 3-ej popołudniu stan zdrowia wartownika Karolaka polepszył się do tego stopnia, iż lekarze zezwolili na zbadanie go. Karolak opowiada, iż około godz. 10-tej wieczorem do bocznych drzwi wychodzących na tory kolejowe ktoś zastukał. Karolak otworzył okienko w drzwiach t. zw. judasza i w słabem świetle nielicznych latarni zobaczył jakiegoś policjanta, który oświadczył, iż w bardzo pilnej sprawie prosi o otworzenie drzwi. Karolak zapomniawszy o zakazie wpuszczania kogokolwiek do pokojów kasowych wpuścił rzekomego policjanta. Nim się zorjentował do pokoju wszedł drugi policjant i jakiś mężczyzna w uniformie kolejarza. Przybyli zamknęli szybko za sobą drzwi, a jeden z nich przyskoczył do wartownika i przyłożył mu rewolwer do skroni.

W ciągu kilku minut obezwładniono go, skrępowano i zakneblowano. Kasiarze przenieśli następnie wartownika do ostatniego pokoju i grożąc śmiercią zażądali, by wskazał, w której kasie ulokowana jest gotówka. Karolak nie wiedział. Rabusie zakneblowali mu usta ponownie i położyli na nos jakąś szmatkę pod którego działaniem wartownik szybko stracił przytomność.

Czy zeznanie to jest istotne, niebawem się w toku śledztwa policyjnego okaże. Na razie przy łóżku wartownika Karolaka w szpitalu Dz. Jezus wystawiono posterunek policyjny.

Dokładnie nie zdołano dotychczas ustalić sumy, jaka kasiarze zrabowali. Z pobieżnych obliczeń wynikałoby, iż łupem ich padło około 40.000 zł., gdyż woreczków z bilonem najwidoczniej z braku miejsca kasiarze nie brali.

Święto kolejarza polskiego

Imponujący obchód w Katowicach

Urządzone w Katowicach święto kolejarza polskiego miało przebieg niezwykle imponujący.

Uczestników uroczystości z poza Śląska przywiozły na bogato udekorowany dworzec katowicki liczne pociągi nadzwyczajne. Z dygnitarzy państwowych przybył na uroczystości min. komunikacji Butkiewicz, dyrektorzy dep. inż. Andrzejewski i inż. Gronowski, dalej pułk. Zbożił i Kominkowski szef gabinetu ministra magister Rożałowski, prezes kolejowego przysp. wojskowego poseł Starzak oraz zastępca jego Gürtel, dyrektorzy wszystkich okręgów kolejowych, następnie przedstawiciel DOK V pułk. Bolesławicz i ksiądz generał Niezgoda oraz delegacja pułków kolejowych z Jabłonnej i Krakowa.

Drugi dzień uroczystości rozpoczął się mszą polową przed gmachem śląskiego urzędu wojewódzkiego. Na obszernym placu ustawiło się 6 batalionów kolejowego przysposobienia wojskowego, dalej oddziały związku powstańców, strzelca i motocyklisti. Ołtarz polowy obramowały poczty sztandarowe. O godz. 8.30 odebrał raport prezes P. K. W. poseł Starzak, poczem kolejno przy dźwiękach hymnu państwowego odebrali raport pułk. Bolesławicz, wojewoda Grażyński, min. Butkiewicz. Następnie wszyscy dygnitarze państwowi oraz reprezentanci władz miejscowych zajęli miejsca w fotelach przed ołtarzem. Mszę św. odprawił ks. pułk. Jaroński z Przemyśla, a podniosłe kazanie wygłosił ks. gen. Niezgoda z Krakowa.

Po mszy św. nastąpiło poświęcenie sztandaru okręgowego oraz 7-miu ognisk kolejowego przysposobienia wojskowego, poczem po przemówieniu posła Starzaka komendant kolejowego P. W. odmaszerowały w kierunku ul. Jagiellońskiej, gdzie odebrali defiladę przedstawiciele władz. O godz. 12-ej na boisku kolejowego przysposobienia wojskowego odbył się wspólny obiad, po którym nastąpiło wbijanie gwoździ do sztandaru, poprzedzone przemówieniem prezesa okręgu kolejowego przysp. wojskowego Wasika. Popołudniu kompanie kolejowego P. W. odjechały na plac ćwiczeń pod Janowem, skąd powróciły wczesnym wieczorem na finały zawodowe do Katowic.

Zwycięzcom zawodów nagrody rozdał osobiście min. Butkiewicz.

Lipiński zwycięzcą Biegu kolarskiego

Emocjonujący pojedynek z Oleckim

Kolarski bieg Dokoła Polski skończył się. Olbrzymi pierścień obejmujący północno - wschodnią połać państwa, został zamknięty.

Ostatni, dziewiąty etap wyścigu połączył Lublin ze stolicą. Przez cały dystans 160-ciu kilometrów prowadziła bieg para liderów Lipiński i Olecki. Wielokrotne próby wzajemnego oderwania się spełzły na niczem. Obaj zawodnicy wpadli jednocześnie na beton dynasowskiego toru. Wśród niesłychanego napięcia rozpoczął się krótki finisz, na którym obyty z torowemi wyścigami Olecki (Legja—Warszawa) wyprzedził Lipińskiego o 20 metrów.

Zwycięzca osiągnął czas 5 godzin 55 m., a pokonany — o 3 sekundy więcej.

Zwycięzcą całego biegu Dokoła Polski został jednak Lipiński (Skoda — Warszawa), który na poprzednich etapach nadrobił 15 minut na Oleckim. Lipińsk przebył olbrzymi dystans 1722 klm. w czasie 67 godzin 58 min. i 6 sek.

Jędrzejowska mistrzynią Polski

W dniu wczorajszym zostały przeprowadzone decydujące gry w tenisowych mistrzostwach międzynarodowych Polski.

Jędrzejowska została podwójną triumfatorką, zdobywając mistrzostwo w grze pojedyńczej, gdzie niespodziewanie łatwo pokonała Czeszkę Merhantową 6:2, 6:4, oraz w grze podwójnej razem z Dubieńską, bijąc Volkmerównę i Stephanównę 4:6, 6:4, 6:4.

Tłoczyński odpadł w półfinale, ulegając po równej walce doskonałemu Czechowi Hechtowi 6:3, 6:2 3:6, 4:6, 6:8.

Pozostałe wyniki dnia wczorajszego były następujące: Matejka—Metaxa (obaj Austrja) 4:6, 6:4, 6:0, 6:1 Hebda, Volkmerówna — Hughes (Anglja), Dubieńska 4:6, 8:6, 6:2.

Polska -- Jugosławia 4:3

W dniu wczorajszym odbyło się na stadjonie Legji w Warszawie międzypaństwowe spotkanie piłki nożnej Polska — Jugosławja.

Do przerwy wynik brzmiał 2:1 dla Jugosławji, ale już w pierwszej minucie po przerwie Nawrot wyrównuje. Na 15 minut przed końcem pada bramka dla Polski i wynik pozostaje niezmieniony aż do ostatnich 3 minut, kiedy to padają w odstępie kilkudziesięciu sekund bramki dla Polski a potem dla Jugosławji.

Drużyna polska otrzymała przechodnią nagrodę Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Śmierć przez powieszenie

za szpiegostwo na Pomorzu

Sąd doraźny w Gdyni rozważył onegdaj sprawę 30-l. Józefa Benedykta Manutcha, obywatela m. Wejherowa, z zawodu montera, oskarżonego o uprawianie szpiegostwa na rzecz jednego z państw ościennych.

W wyniku rozprawy sąd skazał Manutcha na karę śmierci przez powieszenie. Wobec tego, że Pan Prezydent odrzucił prośbę o ułaskawienie — wyrok w dniu wczorajszym o świcie wykonano.

Wespół z Manutchem działał niejaki Feliks Słomiński, przeciwko któremu sprawa odbędzie się w trybie postępowania zwykłego.

Pożyczyć od wszystkich, czy zabrać tylko jednym?

Przysięgły wróg etatyzmu za ideą Pożyczki Narodowej

Ludzie, nie znający się na sprawach publicznych, o których się nie uczyli w młodości i ignorowali je dorzawszy, nie wyrzekają się nigdy prawa wygłaszania „własnych" poglądów na te kwestje zawiłe i wymagające dziś fachowej wiedzy, jak każde inne zagadnienie naukowe.

Niejeden, któryby nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, jakie są organy władzy Rzeczypospolitej lub na czem polega czteroprzymiotnikowe głosowanie, gotów jest w każdej chwili postawić swoją kandydaturę do każdej teki ministerjalnej, czy na stanowisko Prezydenta.

Skądże ci „politycy" czerpią swą „wiedzę"?

Z powietrza, oczywiście, z rozmówek kawiarnianych i z nieuważnie, niesystematycznie, po łebkach czytanych wiadomości.

Wskutek tej edukacji po głowach pewnej ilości osób tłuką się różne frazesy i wyrazy, tłuką się i przy lada okazji jaknajchętniej z głów tych wyfruwają, co znów nie pozostaje bez śladu, albowiem w ten sposób powstaje pewien odłam opinji.

Nie jest to coprawda odłam opinji zbyt ważki i nigdy nie odgrywa on roli rozstrzygającej, ale bądź co bądź napełnia atmosferę pewną dozą swędu, dezorjentuje maluczkich, stara się zniepra wić świadomość zbiorową.

Stąd każdy objaw przewietrzenia tej atmosferki należy powitać życzliwie, starać się wentylatorowi dopomóc.

A właśnie taka, dość wyjątkowa zdarza się okazja. Prof. Adam Krzyżanowski, znakomity uczony krakowski, ekonomista, umiejący zagadnienie gospodarcze z najszerszych stanowisk historji i filozofji, ogłosił artykuł, w którym przedstawia Pożyczkę Narodową, jako najwłaściwszą formę ratowania równowagi budżetu Państwa i twierdzi, że właśnie na tej drodze tej naprawy należało szukać, nie zaś przez nową redukcję poborów pracowników państwowych.

Oto lekcja dla tych polityków z Bożej łaski — dla tych statystów - amatorów, którzy na wszystkie bolączki życia gospodarczego jedną tylko mają radę „niezawodną": kompresje budżetowe drogą obniżki płac urzędniczych.

Oto lekcja, wyłożona przez jednego z przodujących ekonomistów polskich i to z t. zw. szkoły krakowskiej, grzmiącej zawsze przeciw „etatyzmowi". Zapewne, jest to w głowach ekonomistów — koncepcja przemyślana i stosowana racjonalnie. Natomiast, w rozmowach kawiarń krakowskich koncepcja naukowa przeobraziła się w karykaturalny frazes.

Cokolwiek się stanie złego w jakiejkolwiek dziedzinie gospodarki narodowej — w kawiarniach krakowskich aż się trzęsie od oburzenia na „etatyzm" — na „warszawski" etatyzm.

Z krakowskich kawiarń nie tak daleko do warszawskich. Więc i tu krzewią się frazesy antyetatystyczne.

A cóż jest cechą główną owego etatyzmu? Aparat urzędniczy i jego płace. Tyle miljonów na etaty! tyle urzędów! po co to wszystko? etatyzm nas pożera!

Przy stolikach nad pół czarnej i szklanką herbaty siedzą starsi panowie i martwią się owym etatyzmem, gnębiącym, ojczyznę. Martwią się szczerze, obałamuceni frazesami, powtarzanemi mechanicznie, nigdy nie kontrolowanemi.

I właśnie w ten marazm beznadziejnej bezmyślności dmuchnął jeden z mimowolnych jego sprawców nieco świeżego powietrza!

Pan profesor Adam Krzyżanowski, pogromca etatyzmu, zacięty wróg przerostu urzędników, funkcyj państwowych i płynących stąd wydatków, uznał za stosowne w chwili doniosłej zakazać „atmosferce" szkalowania idei ratowania równowagi budżetu Państwa zapomocą pożyczki i domagania się dalszych obniżek poborów etatów.

Stanowczo zepsuł p. profesor niejedną godzinkę wymyślania na „zmorę etatyzmu" w niejednem kółeczku starszych rozsierdzonych panów, którzy już się z tem wymyślaniem zżyli.

Popsuł, albo i nie, gdyż, być może, do nich głos profesora nie dotrze wcale, lub dopiero wtedy, gdy Pożyczka Narodowa będzie przez społeczeństwo z nadwyżką rozkupiona...

Deklaracje o przystąpieniu
do subskrypcji

Każdy dzień przynosi nowe wiadomości, świadczące o niesłabnącym zapale do subskrypcji Pożyczki Narodowej.

Do ogłoszonej wczoraj w „Expressie Porannym" imponującej listy, obejmującej wszystkie sfery społeczeństwa dodać należy:

Dyrekcja, lekarze i pracownicy administracji Kasy Chorych w Siedlcach uchwalili wczoraj przystąpić gremjalnie do subskrypcji Pożyczki Narodowej.

Zarząd główny centralnego związku zawodowego pracowników kolejowych R. P. na odbytem nadzwyczajnem zebraniu w dniu 7 b. m. postanowił wziąć czynny udział, jako związek w subskrybowaniu pożyczki narodowej.

W Katowicach odbyło się masowe zebranie urzędników wojewódzkich. Do zebranych w liczbie kilkuset urzędników przemówił gorąco wicewojewoda dr. Salcni, apelując do manifestacyjnego wzięcia udziału w subskrybcji pożyczki narodowej.

Uchwalono jednogłośnie wziąć udział w ofiarnym wysiłku całego narodu przez subskrybowanie pożyczki narodowej w wysokości 75 procent jednomiesięcznych poborów do 7 st. służbowego i 100 procent pensji od 6 wzwyż. Zebrani apelują równocześnie do zespołów urzędniczych innych władz i urzędów.

W Radomiu odbyło się wczoraj na terenie fabryki broni zebranie pracowników umysłowych, na którem powzięto jednomyślnie rezolucję zapisania się na pożyczkę narodową. Zapisy uchwalono w stosunku do pobieranych uposażeń w wysokości 50 proc. przy pensji do 400 zł., 75 proc. miesięcznych uposażeń przy pensji od 400 do 700 zł. i 100 proc. ponad 700 zł. poborów miesięcznych.

Odczyt p. Komisarza Pożyczki Narodowej

W dniu 15-ym b. m. odbędzie się w lokalu Związku Hut Żelaznych wieczór dyskusyjny, organizowany przez Stowarzyszenie Polskich Dziennikarzy i Publicystów Gospodarczych.

Referat zasadniczy p. t. „Pożyczka Narodowa jako element naszej polityki finansowej" wygłosi b. minister Stefan Starzyński — komisarz Pożyczki Narodowej.

Uroczystości w Wiedniu
doniosłą manifestacją polityczną

WIEDEŃ, 10.9. Kardynałowi prymasowi dr. Hlondowi przydzielony został na czas pobytu w Wiedniu jako kawaler honorowy, b. poseł austrjacki w Warszawie Mikołaj Post. W sobotę popołudniu przybył do Wiednia kardynał prymas węgierski Seredy i kardynał paryski Verdier.

WIEDEŃ, 10.9. W ciągu dnia wczorajszego przyjechały do Wiednia 34 specjalne pociągi z Austrji i zagranicy. Jutro oczekiwany jest przyjazd licznych pociągów z Polski.

Polacy wiedeńscy poczynili już przygotowania, aby przywitać uroczyście rodaków i uprzyjemnić im pobyt w Wiedniu.

Ogromny napływ obcych zmienił zupełnie wygląd miasta.

Potężna manifestacja katolicka stała się manifestacją na rzecz samodzielności i niezawisłości Austrji.

Obecni kierownicy Austrji, w szczególności prezydent Miklas, kanclerz Dollfuss i minister spraw wojskowych Vaugoin, cieszą się ogromną popularnością. Ilekroć zjawią się oni publicznie, witani są owacyjnie. Mimo ogromnego zjazdu, w mieście i na dworcach kolejowych panuje wzorowy porządek.

—:)✱(:—

Dyr. Romer
u kanclerza Dollfussa

WIEDEŃ, 10.9. Delegat ministra spraw zagranicznych dyr. Karol Romer złożył wczoraj wizytę kanclerzowi Dollfussowi i wręczył mu swe pisma uwierzytelniające.

—:)✱(:—

Obawy Watykanu
przed ratyfikacją konkordatu z Rzeszą

PARYŻ, 10.9. — Według doniesień agencji Havasa z Watykanu, **ratyfikacja konkordatu z Rzeszą uległa opóźnieniu.** Powodem tego są różnice zdań, jakie wyłoniły się ostatnio.

W czasie pobytu von Papena w Rzymie, Stolica Apostolska odniosła się przychylnie do ego projektu w przekonaniu, że w ten sposób uda się jaknajlepiej uregulować sprawę katolików niemieckich. Dla tego też, pomimo zastrzeżeń, Watykan gotów był ratyfikować konkordat.

Ostatnie prześladowania żywiołów katolickich w Niemczech i pogarszanie protestantyzmu wzbudziły jednak w Watykanie duże wątpliwości i obawy, czy Hitler zechce uszanować klauzule konkordatu.

Ajencja Havasa sądzi, że rząd niemiecki z pewnością nie zaniedba sprawy konkordatu, która była jego pierwszym sukcesem dyplomatycznym na terenie międzynarodowym. Przewiduje, że wicekanclerz von Papen natychmiast po powrocie z Budapesztu uda się do Rzymu, celem definitywnego uregulowania sprawy.

Karygodne bałamucenie ludu
Dzieje „powstania" w motywach wyroku kobryńskiego

Motywy wyroku w procesie 9-ciu oskarżonych w procesie kobryńskim, są następujące:

Zeznaniami świadków łącznie z zeznaniami oskarżonych odczytanemi na przewodzie sądowym i złożonemi w śledztwie, zostało ustalone, że dnia 3 sierpnia b. r. Leon Bogdanowicz przyjechał konno do wsi Pawłopol i, wyjaśniając, że w Polsce szerzy się powstanie, które należy poprzeć, polecił Grzegorzowi Grabajle zwołać członków partji komunistycznej i udać się do wsi Nowosiółki w celu rozbrojenia policji i Strzelca, a następnie maszerować do Radwanicy, gdzie będą zebrane masy, z któremi należy się połączyć i uderzyć na miasto Brześć.

W wykonaniu tego polecenia Grzegorz Grabajło powiadomił o powyższem innych członków, w tej liczbie oskarżonych w sprawie niniejszej, polecając im zebranie się w nocy z dnia 3 na 4 sierpnia na skrzyżowaniu dróg Pawłopol — Nowosiółki. W wyniku tego zarządzenia na wyznaczonem miejscu na drodze do Nowosiółki zebrało się około 100 osób, częściowo zaopatrzonych w broń palną, w dwu grupach, w których znajdowali się i oskarżeni.

Obie te grupy widział jadący do Nowosiółek posterunkowy Knorowski. Pierwsza grupa na jego widok rozpierzchła się, z drugiej zaś padły okrzyki: „Zabić go", poczem nastąpiły strzały, któremi Knorowski został ranny, lecz mimo to zdołał on dotrzeć do posterunku i uprzedzić o ewentualnym napadzie.

W międzyczasie obie grupy połączyły się i na rozkaz przywódców Aleksego Bogdanowicza i Filipuka Pawła część udała się do Nowosiółki, przerwała połączenia telefoniczne z Kobryniem i Dywinem, ścinając słupy telefoniczne, część zaś udała się na kolonje osadników, którym przemocą zabrała broń: dwa rewolwery, flower i szablę, oświadczając, że jest „organizacją przeciwburżuazyjną, że obecne rządy już skończyły się i będą nasze rządy", przyczem, jak zeznawał świadek Księski, uczestnicy mieli wykaz osób, posiadających broń.

Po odebraniu broni grupa ta zabrała ze sobą świadka Księskiego i wraz z nim udała się pod posterunek policji państwowej w Nowosiółkach, gdzie — jak zeznał Księski — zastano liczną grupę ludzi, otaczających posterunek częściowo uzbrojonych w karabiny i rewolwery. Następnie zaatakowano posterunek gęstemi strzałami. Oględziny domu wykazały liczne ślady kul.

Z zeznań oskarżonych i świadka Olszewskiego wynika, że podczas ataku na posterunek, wobec bezskuteczności tego ataku, oblegająca banda w zamiarze podpalenia gmachu poszukiwała nafty.

Badani przez sędziego śledczego oskarżeni przyznali się do zarzucanych im czynów, pomawiając przytem jedni drugich, oraz przyznali się do należenia do KPZB. Zeznania te nie nasuwają wątpliwości, gdzie nawet w szczegółach w zupełności pokrywają się i odpowiadają danym konfidencjonalnym, zdobytym w toku dochodzenia, nie zostały podważone w przewodzie sądowym.

Wobec powyższego sąd przychodzi do przekonania, że oskarżeni, działając świadomie, rozpoczęli powyższą akcję jako akcję powstańczą, co da się wysnuć nietylko z ich zeznań w toku dochodzenia, lecz i z ich sposobu działania, określenia siebie jako partji przeciwburżuazyjnej, oświadczenia, że „skończyły się wasze rządy", rozwinięcia akcji według z góry ułożonego planu, a także i przedewszystkiem z powodu udziału ich w partji KPZB.

Dalej sąd formułuje winy Leona Bogdanowicza i Reginy Kaplan, dochodząc do przekonania, iż brak jest dostatecznych dowodów jej winy z art. 26 KK., bowiem w danym stanie sprawy są tylko dostateczne dowody przestępstwa z art. 134 par. 2 K. K., które nie jest zagrożone postępowaniem doraźnem, przeto sprawę w stosunku do oskarżonej Kaplanówny należy przekazać do postępowania zwykłego.

Z uwagi na niski poziom intelektualny oskarżonych oraz z uwagi na okoliczność, że swemi zeznaniami w toku dochodzenia w znacznej mierze przyczynili się do ujawnienia sprawców napadu, że w szczególności oskarżony Nikończuk sam zgłosił się na posterunek i wydał broń, sąd uznał za możliwe zastosowanie art. 32 par. 3 rozporządzenia o sądach doraźnych.

—:)✱(:—

Zaszczytne odznaczenie
red. Olchowicza

W sobotę dn. 9 b. m. Ks. Kardynał Al. Kakowski na uroczystej audjencji wręczył p. redaktorowi Konradowi Olchowiczowi dekret nominacyjny na szambelana tajnego Ojca Św.

:::✱:::

Gen. Górecki w Casablanca
na Kongresie b. kombatantów

PARYŻ, 10.9. Gen. Górecki, prezes Fidacu, odjechał wczoraj z Marsylji do Casablanca, gdzie przewodniczyć będzie na międzynarodowym kongresie byłych kombatantów.

W kongresie wezmą udział reprezentanci 10-ciu państw, m. in. Francji, Anglji, Stanów Zjednoczonych i Rumunji.

—:)✱(:—

Ustalenie standartu dla zbóż
na kampanję 1933-34

Rada Giełdowa Zbożowo - Towarowa w Warszawie na posiedzeniu w dniu 5 b. m. pod przewodnictwem p. prezesa Z. Chrzanowskiego ustaliła następujące standarty dla zbóż na kampanję 1933/4 r., a mianowicie:

1)	dla żyta jednolitego	700 g/l
	dla żyta zbieranego	687 „
2)	dla pszenicy jarej czerw.	775 „
	dla pszenicy jednolitej	748 „
	dla pszenicy zbieranej	737 „
3)	dla owsa jednolitego	468 „
	dla owsa zbieranego	438 „
4)	dla jęczmienia browar.	684 „
	dla jęczmienia przemiał.	632 „
	dla jęczmienia pastewnego	615 „

Przy każdym standarcie ma zastosowanie skala potrąceń według ustalonej tabeli za mniejszy ciężar gatunkowy.

Standarty powyższe ustalone zostały w porozumieniu z reprezentantami wojskowości i uzgodnione z opracowanemi przez Instytut Techniczny Intendentury „Warunkami technicznemi odbioru zboża".

—:)✱(:—

Telefon
Warszawa -- Londyn

Prace nad uruchomieniem bezpośredniego przewodu telefonicznego kablowego Warszawa — Londyn dobiegają końca. W najbliższym czasie nastąpi uruchomienie nowego bezpośredniego połączenia Polski z Wielką Brytanją, które niewątpliwie przyczyni się do zacieśnienia stosunków polsko-brytyjskich.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

ŚMIERĆ PILOTA SPORTOWCA

W pobliżu miasta Neustrelitz spadł berliński samolot sportowy. Pilot von Rochow zabił się na miejscu.

ZJAZD HYDROLOGÓW

W Leningradzie otwarto konferencję hydrologiczną państw bałtyckich z udziałem Z. S. S. R., Polski, Niemiec, Łotwy i Estonji.

ZGON ARCYBISKUPA

Z Madrytu donoszą o śmierci arcybiskupa Santiago de Compostela ks. Zacharia Markineza z zakonu OO. Augustjanów.

JAPONJA PRZECIW SOCJALIZMOWI

Rząd japoński zakazał przywozu dzieł o tendencjach socjalistycznych. Prace Marksa, Bebla, Lassala i Engelsa ulegać mają konfiskacie.

TRZY EGZEKUCJE W NIEMCZECH

Wczoraj wykonano w Niemczech trzy wyroki śmierci. W Bambergu stracono niejakiego Schriefera, oskarżonego o zabójstwo hitlerowca. Pozatem w Arnsberg stracono dwu oskarżonych, skazanych na śmierć za zabójstwo. Robotnik oskarżony o zabójstwo służącej, powiesił się w celi więziennej w Düsseldorfie.

—:)✱(:—

„Tydzień"
zabroniony w Gdańsku

Władze gdańskie zakazały rozpowszechniania na terenie wolnego miasta na przeciąg 6 miesięcy czasopisma polskiego „Tydzień", wychodzącego we Francji, z powodu rzekomo podburzających tendencyj pisma.

K. Wiłkowicki 82)

Czy żona?

Aż wreszcie skończył się krótki, grudniowy, ponury dzień. Na ulicy zaczęło szarzeć. Zamykano już sklepy. Jeszcze nieliczni spóźnieni przechodnie załatwiali pośpiesznie ostatnie sprawunki. Szare zachmurzone niebo przetarło się trochę. Śnieżek przestał padać. Brał większy mróz. Na niebie, które coraz bardziej zaczęło się oczyszczać z chmur, zabłysła pierwsza gwiazda.

Ulice opustoszały. Ludzie schowali się do wnętrz domów.

Ela miała rację. Nadszedł bowiem ten jedyny w roku wieczór, kiedy własny dom staje się najważniejszą rzeczą. Nadszedł wieczór, domowego zacisza. Wieczór rodzinny, kiedy wszystkie bezdomne, bezrodzinne, osamotnione stworzenia czują o wiele silniej swoją samotność, pustkę i nędzę.

Mieszkanko Eli wyglądało pięknie na przyjęcie wigilijnych gości. Ela zaprosiła tylko parę osób, najbliższych przyjaciół. Stół w pracowni, przykryty białym obrusem, przystrojony był świeżemi kwiatami, gałązkami choiny i owocami. Przy każdem nakryciu znajdował się prezent. O żadnym gościu nie zapomniała. Nie często decydowała się Ela, aby prosić razem Anczewskiego z Kaniewskim. Wiedziała, że Stefan nie lubił jej towarzystwa, że go raziła. Tym razem jednak, z tak zwanej „bandy" zaprosiła jedynie Blumów i Michała. Po za niemi, aby Stefan czuł się u niej dobrze, zaprosiła także jeszcze parę osób, których Stefan lubił: młodego prawnika z żoną, który doniedawna pracował jako aplikant u Stefana i dawną koleżankę ze szkoły, która przyjechała na święta z prowincji, a którą Stefan „aprobował", jak żartobliwie mówiła Ela do Wandy.

Punktualnie o siódmej wszyscy zasiedli do stołu. Po obejrzeniu podarunków, rozpoczęto ucztę wigilijną.

Ela zgasiła światło elektryczne. Na stole paliły się stary świecznik. Na małym stoliku obok płonęła choineczka. Łagodne, przyjemne światło padało na twarze gości.

— Eluslu, jesteś mistrzynią w przyjmowaniu gości — zauważył Michał, kiedy zasiedli już do stołu. — Nikt tak, jak ty...

Urwał, spojrzawszy na twarz Kaniewskiego. Wszyscy mieli na ustach uśmiechy, jedynie twarz Kaniewskiego była posępna i szara.

„Poco Ela go zaprosiła?" — pomyślał nagle z gniewem Michał. — „Zepsuje nam cały nastrój!"

— Chcę, aby wszyscy moi goście czuli się dziś u mnie bardzo szczęśliwi — powiedziała Ela z uśmiechem, rzucając jednak szybkie, niespokojne spojrzenie na sędziego.

Wieczór wigilijny jest przecież poto, aby wszystkim było w tym dniu dobrze...

„Wieczór wigilijny"... Stefan zamyślił się gorzko. Przypomniał mu się ten straszny wieczór z przed dziewięciu laty, kiedy to... Tak, widocznie ta data nie przynosiła mu szczęścia...

Spojrzał na rozjaśnione twarze, roziskrzone oczy, podniecone wypitym alkoholem. Spojrzenie jego spotkało ciemne oczy Michała, które co chwila badawczo zwracały się w jego stronę.

„Nie będę psuł nastroju", pomyślał, i z nagłem postanowieniem wstał i, podniósłszy w górę kieliszek, zawołał:

— Zdrowie uroczej gospodyni!

✱

A tymczasem w innej dzielnicy miasta był jeszcze ktoś, kto myślał także o tem, że dzień wigilijny nie zawsze upływa w weselu. Był ktoś, kto leżąc na więziennej pryczy, przykryty derką, myślał wciąż o jednej osobie, o nim.

„Gdzie teraz jest? Z kim spożywa wilję? Do kogo mówi? O kim myśli?".

Przez zakratowane więzienne okienko widać było pierwsze gwiazdy, rozbłysłe na niebie. Joanna Dornowa leżała z przymkniętemi oczami. Obrazy przeszłości, które napróżno chciała wygnać ze swej pamięci, powracały wciąż uparcie. Przesuwały się przed jej zamkniętemi oczami obrazy wielu wieczorów wigilijnych. Wspaniała choina, jaką dostawała zawsze w dzieciństwie, kiedy rodzice żyli. Obwieszona smakołykami i zabawkami, wielka, odświętna, tam w salonie w Moranach. Maleńka choineczka na stole studenckiego pokoiku w Paryżu. Ubrana tylko śniegiem i świeczkami. Wilja w Moranach z mężem. Trochę smutna, trochę uroczysta. Gorzecki z matką i przyjaciel męża, który przyjechał do nich w odwiedziny. Pamięta, że Gorzecki powiedział wtedy żartem:

— Nieparzysta ilość osób w wilję przynosi nieszczęście. A pani Gorzecka przeżegnała się szybko. Tak... to była ostatnia wilja...

Zgrzytnął klucz. Dozorczyni ukazała się w drzwiach.

— Przyszłam do pani. Czemu to pani nie chciała pójść popatrzeć na choinkę? Rozerwałaby się pani trochę. Tak ciągle sama i sama....

— Jestem jeszcze zmęczona po chorobie. Wiele osób mnie nuży.

— Przyszłam podzielić się z panią opłatkiem.

— O, dziękuję taka pani miła.

✱

Sala przytułku została na święta wyszorowana. Jak święta, to święta. Nawet i tu.

Gdy na ulicy zapadł mrok zapełniła się sala przytułkowa. Nędzarze, bezdomni, włóczęgi, wszyscy ci, dla których wyraz dom, dawno już zatracił właściwą treść, wrócili tu do smrodliwej, niezdrowej atmosfery, aby pod szaremi kocami, w mdłem świetle nocnych lampek wspominać dawne lepsze czasy. Ale nie wszyscy wspominali. Byli i tacy, którzy już wspominać nie umieli. Pomiędzy pryczami wędrowały butelki czystej.

— No, dalej, jeszcze jeden łyk, przecież na święta możemy się chyba napić.

„Profesor" nie dał się długo prosić. Pociągnął mocny łyk z butelczyny. Wraz z tym łykiem zakręciło mu się w głowie.

„Wilja! A, mój Boże, bywało przecież inaczej. Do djabła! — zaklął nagle. — Człowiek staje się bydlęciem. Wsunął się pod derkę i przykrył aż po brodę. Nagły dreszcz przeszedł go przez plecy. Matka, siostra... Wieczór wigilijny w małem miasteczku... Jest jeszcze małym chłopakiem i wydaje mu się, że cały świat stoi przed nim otworem. Przeczytał gdzie kiedyś, że człowiek staje się w dzień wilji sentymentalny...

Jeszcze jednego... O, jak dobrze.

(d. c. n.)

Tragiczny wieczór w nadmorskiej willi

Matka zastrzeliła syna, aby skrócić jego cierpienia, poczem sama utopiła się w morzu

Wszyscy jeszcze mamy w pamięci niewymownie tragiczny gest pięknej i utalentowanej artystki teatrów warszawskich, Umińskiej, która w r. 1926 zastrzeliła w Paryżu swego przyjaciela Żyznowskiego, gdy ten, wijąc się z bólu w przedśmiertnej agonji na łóżku szpitalnem, błagał ją i zaklinał, aby skróciła jego cierpienia. Sędziowie paryscy uniewinnili Umińska i od tego czasu zginęła ona dla świata, przywdziewając habit zakonnicy.

Podobnie tragiczny epilog fizycznych i moralnych cierpień zdarzył się przed kilku dniami we Francji. I znów, aby skrócić męki ukochanej osoby, najbliższa jej istota, ta która dała życie choremu, ucieka się do rewolweru, przyśpieszając nieuniknioną śmierć. Matka z miłości zastrzeliła własne swoje dziecko.

Stało się to w samotnej willi, nad brzegiem błękitnego Atlantyku, w miejscowości Soulac-sur-Mer. Nikt nie słyszał huku wystrzału. Matka sama zawiadomiła władze o tragedji, jaka się rozegrała pod jej dachem. Miejscowy komisarz policji otrzymał list tej treści:

„Zabiłam mojego syna, aby uwolnić go od strasznych cierpień. Śmierć nastąpiła odrazu. Nie chciałam popełniać samobójstwa tą samą bronią. Rzucam się do morza. Nie szukajcie mnie gdzieindziej. — M-me Gravier, villa le Figuier".

Desperacki czyn tej matki, pomimo zbrodni, jaką popełniła, ma w sobie coś, co musi budzić głębokie współczucie. Dla dziecka poświęciła samą siebie. Za cenę własnego życia odebrała życie synowi, aby się już więcej nie męczył. Przed odejściem z domu na zawsze, przykryła zwłoki syna ślubnym woalem i łóżko zarzuciła kwiatami.

Od kilku już lat nieszczęśliwa matka walczyła ze wszystkich sił ze śmiercią o życie swojego syna, który doszedł do 20 roku życia. Inni w tym wieku są pełni sił i młodzieńczego wigoru, jego natomiast trawiła straszliwa choroba, tem groźniejsza, że była zupełnie nieznana i lekarze nie znajdowali przeciw niej żadnego środka ratunku.

Zaczęło się od tego, że nieszczęśliwemu młodzieńcowi wyrósł na gardle wrzód, który powiększał się coraz bardziej i jak potworny rak drążył i zniekształcał jego twarz. Przenoszono go z jednej kliniki do drugiej, najwybitniejsi specjaliści leczyli go i operowali, ale wszystkie te zabiegi nie odniosły skutku. Wiedza ludzka była bezsilna.

Jednego dnia, gdy stało się jasnem, że już niema żadnego ratunku, matka pokryjomu, nocą, nie zawiadamiając nikogo, zabrała syna z kliniki w Lyonie i wywiozła do Soulac-sur-Mer. Było to w maju. Od tej chwili aż do ostatnich dni nie opuściła wezgłowia chorego syna. Dla niego porzuciła wszystko, zajęcie swoje, męża, sprzedała na koszta leczenia swoją biżuterję i swoje meble.

Ale śmierć - wybawicielka nie nadchodziła. Nieszczęśliwy syn cierpiał straszliwie na oczach matki. Próbowała już raz przyśpieszyć nieuniknjony koniec, usiłując nabyć chloroformu w miejscowej aptece, ale aptekarz, który się domyślał o co chodzi — odmówił.

Na dwa tygodnie przed tragicznym czynem chory zapadł w przerażającą agonję. Nie mógł już nic jeść, rzęził tylko i jęczał na łóżku, a śmierć jednak, jakgdyby przedłużyć chciała męki swej ofiary, opóźniała swoje przyjście. Nie wiadomo, jaka walka toczyła się w duszy nieszczęśliwej matki, co za tragiczna chwila skłoniła ją do rozpaczliwego kroku, dość, że przed kilku dniami przyłożyła rewolwer do skroni swojego syna, przecinając pasmo jego życia dogorywającego i jego cierpień. Następnie nazrywała świeżych kwiatów, przystroiła niemi łóżko i pokój zmarłego i nocą wymknęła się z tragicznej willi w stronę niezmierzonego oceanu. Zwłok jej dotychczas nie odnaleziono.

):*:(

Słowiańscy kolejarze w Warszawie

Podejmowana przez Zreszenie Kolejowców Polskich wycieczka kolejarzy jugosłowiańskich, czechosłowackich i bułgarskich w drodze do muzeum kolejowego.

Triumf niedorzeczności

Rozpowszechniona w Ameryce manja najrozmaitszych konkursów niejednokrotnie dochodzi do absurdu. Ostatnio na wyspie Coney Island pod Nowym-Yorkiem odbył się konkurs długotrwałości pocałunku. Zwycięska para (pierwsza z lewej) osiągnęła czas 3 godzin i zdobyła specjalnie ufundowany puhar.

):*:(

Oddajcie swą pracę ukochanemu!

Hitlerowskie wezwanie do niemieckich robotnic

Usuwanie kobiet z posad rządowych... Mało!

Rozdawnictwo tysiącmarkowych pożyczek „posagowych" parom, w których kobieta rzuca po ślubie pracę zawodową... także mało!

Wciąż jeszcze — mimo te zarządzenia — szaleje w Niemczech bezrobocie.

I oto państwo poraz trzeci apeluje do kobiety niemieckiej, tym razem— usiłuje trafić do jej serca. Zachęca mianowicie robotnice, narzeczone bezrobotnych ,by swe posady ofiarowały ukochanym w prezencie ślubnym, same wycofując się w zaciszę domowe.

Akcję tę zapoczątkował burmistrz miasta Gladbach w Bawarji, rozlepiając po całem mieście plakaty z apelem.

Za jego przykładem poszli inni.

Przysłowiowy jest sentymentalizm Gretchen, ale i czasy niepewne. To też wątpić należy, czy wiele dziewcząt niemieckich zdecyduje się taki dowód miłości?

):*:(

Krem „na śmietance i soku brzoskwiniowym"

jeden środek od opalenizny i śmierci głodowej

„Paris - Soir" przytacza epopeję dwu młodych lotniczek angielskich, co pozazdrościwszy laurów Amy Mollison, puściły się na wielki wyczyn z Londynu do Kapsztadu.

Niestety, nie poszczęściło im się tak, jak ich sławnej poprzedniczce: w połowie drogi osiadły na piasku pustyni.

Minął dzień, dwa, a pomoc nie nadchodzi. Cóż czynią zgłodniałe panienki? Sięgają po słoiczki kremów od opalenizny, w które zaopatrzyły się obficie na drogę i resztką biszkoptów wycierają je do czysta.

Niewiadomo, czy smakowało im to zaimprowizowane masło — dość, że lotniczki nie umarły z głodu i doczekały się ratunku.

Dziś — fabrykant specyfików kosmetycznych, któremi się żywiły bohaterki, nie może się dość nareklamować swego kremu „na prawdziwej śmietance i soku brzoskwiniowym", co tak świetnie zdał egzamin użyteczności — na pustyni.

):*:(

Bilans cyklonu w Texas

Wielomiljonowe straty

Władze amerykańskie zestawiły obecnie bilans cyklonu, który w tych dniach nawiedził głównie okolice ujścia rzeki Rio de Grande w stanie Texas.

Liczba zabitych wynosi 32 osoby, rannych zaś przekracza 1500. Cyfry te nie są ostateczne, bowiem wskutek zniszczenia torów pociągi ratownicze niewszędzie jeszcze dotarły. Dotyczy to zwłaszcza szeregu drobnych miejscowości, zniszczonych doszczętnie, gdzie niewątpliwie znajdują się jeszcze liczne ofiary.

Ludność zniszczonych terenów cierpi wskutek braku żywności, a w wielu miejscowościach i wody. Tysiące ludzi obozuje pod gołem niebem.

Straty wynoszą kilkanaście miljonów, nie licząc zniszczonych plantacyj drzew cytrynowych, wartości ogólnej ponad 10 miljonów dolarów.

):*:(

Dla starszych pań

moda też ma coś do powiedzenia

Starsza Pani!

Zdawałoby się takie proste pojęcie. Być może kiedyś — ale nie dziś — w czasach, gdzie wszystko takie jest względne.

Kogo określimy mianem „starszej pani"?

Czy tę — po dziewczęcemu smukłą, wysportowaną matkę trojga dorosłych dzieci, którą doprawdy trudno jest odróżnić od jej własnej córki?

Najsurowszy i najzłośliwszy krytyk nie odważyłby się zaliczyć pani X do „starszych pań", mimo że sama z czarującym uśmiechem przyznaje się do tego, iż wszystkie jej koleżanki szkolne są już siwowłosemi matronami, oddawna już nie mającemi pretensji do młodości.

Mniejsza zresztą o definicję stara czy młoda, ale każda kobieta chyba rozumie, że przedewszystkiem nie wolno jej wyglądać śmiesznie.

To, co jest modne, modne jest dla wszystkich — dla starych i młodych, z tą jednak różnicą, że osoba starsza powinna przedewszystkiem strzec się przesady. Z kolorów należy wybierać to, co jest najdyskretniejsze, najmniej rażące.

Najodpowiedniejsze odcienie dla osób starszych — to — szary, granatowy, beżowy, czarny, bronzowy, niektóre brązy. Bardzo miłe i wdzięczne są materjały imprimé, szczególnie czarno-szare i czarno - białe.

Z fasonów również należy wybierać te, które zbytnio nie podkreślają figury.

Suknia nie powinna być ani za długa, ani za krótka. Starsza pani nie powinna również stroić się w suknie zdobne w falbanki i bufiaste rękawki. Widok przesadnie wydekoltowanych pleców u osoby starszej nie jest także dopuszczalny.

Nie znaczy to, żeby starsza osoba musiała być koniecznie zapięta po szyję, a rękawy musiała mieć koniecznie zakończone mankietami.

To samo można powiedzieć o okryciu i kapeluszu. Zarówno jedno jak i drugie powinno być pozbawione cech ekstrawagancji. Okrycie powinno być solidne — raczej ciemne niż jasne, kapelusz nie za duży i nie za mały.

Umiar i dobry smak obowiązuje również i przy wyborze obuwia.

Osoba starsza powinna nosić ciemny półbucik, ewentualnie cholenko zapinane na pasek. Obcas najlepiej słupkowy. Trudno pomyśleć, że starsza pani włożyła jasny ekscentryczny pantofelek na niesamowicie wysokim francuskim obcasie.

Dobry smak i poczucie godności starszej osoby wyznaczą jej granicę, której sama nie zechce przekroczyć.

Anglja w cyfrach

według ostatnich danych statystycznych

Anglicy są wielkimi miłośnikami statystyki. Nie wystarczają im obliczenia statystyczne do celów handlowych i przemysłowych, wszystkie zjawiska życia starają się ująć w cyfry. Obliczyli już nawet, że za 300 lat wszyscy ludzie będą szaleńcami, bo z obliczeń statystycznych wynika, że liczba wariatów na świecie stale rośnie.

Istnieje w Anglji „Towarzystwo miłośników statystyki", które wytknęło sobie za cel ująć w kilku cyfrach całe różnorodne życie Wielkiej Brytanji. Oto, do jakich wyników doszli w swoich obliczeniach statystycy-amatorzy.

Co trzy minuty zawierany jest w Anglji jeden związek małżeński, a dzieci rodzi się troje na minutę. Anglicy wypalają 30.000 papierosów na minutę i zużywają na to 48.000 zapałek. Co godzina wydaje się 6 nowych książek i fabrykuje się 20 nowych samochodów. 40 miljonów Anglików zjada codziennie 12 miljonów jaj i wypija 25 miljonów litrów piwa. W niedzielę półtora miljona ludzi idzie do kościoła, 1.800.000 odwiedza kina, 350.000 gra w golfa, 400.000 w tenisa, a półtora miljona odbywa przejażdżki samochodowe.

Inni Anglicy — mówią statystycy w swojem sprawozdaniu — „pozostają w niedzielę u siebie, piją herbatę i śpiewają kantyczki religijne", nie licząc oczywiście tych, którzy czas zabijają sportem statystycznych obliczeń.

„Człowiek, który znał prezydentów..."

Prawdziwie amerykańska sprawa szantażowa

Ameryka jest krajem, słynącym z szantażów na tle romansowem. Surowe prawa w dziedzinie przekroczeń rodzinnych i erotycznych, związany z tem lęk przed opinją sprawiły, że szantażyści a zwłaszcza piękne szantażystki mają wielkie pole działania.

Mrs. Frances King była jedną z tych drobnych, wątłych i delikatnych kobietek, które w swych małych rączkach potrafią trzymać losy wielu mężczyzn i umieją igrać z nimi, jak im się podoba.

Pani King była mężatką, co nie przeszkadzało jej pracować w jednem w większych amerykańskich biur reklamy.

Właścicielem i szefem tego biura był Mr. Barton, człowiek już niemłody, ale zamiłowany w pięknych kobietach.

Mrs. King zaczęła uwodzić szefa. Zrazu, niewinnemi minkami, bezbronnością i naiwnością. Potem, gdy to się udało, nacierała śmielej. Wreszcie, ptaszek wpadł w sidła. Zaczęły się tajne spotkania, wspólne wycieczki na koniec tygodnia i t. p.

W pewnej chwili, jednak, mr. Barton spostrzegł, że jego stosunek z panią King staje się niebezpieczny. Może też znudziła mu się już urocza mężatka. Dość, że pragnął zerwać.

I tu zaczęły się jego nieszczęścia. Nagle, dowiedział się o wszystkiem pan King. Nie wiadomo, kto go zawiadomił, dość, że pewnego dnia zjawił się u mr. Bartona... Nie myślcie, że miał rewolwer w ręku i wołał: „Ta zniewaga krwi wymaga". Nie, poprostu zażądał tytułem odszkodowania za żonę 25 tysięcy dolarów, twierdząc zresztą, że po otrzymaniu tej sumy, wybaczy małżonce jej zdradę.

Pan Barton był człowiekiem bogatym. Ucieszył się, więc, że tak tanim dla niego kosztem pozbywa się kłopotu.

Ale omylił się. Kłopot się jeszcze nie skończył.

Nie wystarczyło też to, że pani King zażądawszy oddzielnie 3 tysięcy dolarów, otrzymała je natychmiast.

Bo, oto, w kilka tygodni potem urocza kobietka zjawiła się znowu u swego szefa i eksprzyjaciela. Pod pachą dźwigała jakiś olbrzymich rozmiarów rękopis.

Była to powieść, napisana przez nią, a nosząca tytuł: „Uwiedziona, czyli człowiek, który znał prezydentów". Bohaterem tej powieści był pod całkiem przejrzystym pseudonimem mr. Barton. Nie należy, chyba, mówić, że przedstawiony był ze strony najgorszej, przyczem autorka zużyła cały szereg tajemnic, jakie jej powierzył w przystępie szczerości Barton. Sprawa była tem poważniejsza, że Barton miał w owym momencie poważne widoki polityczne, z których oczywiście po opublikowaniu książki musiałyby być nici.

Pani King z niewinną minką oświadczyła, że gotowa jest rękopis w obecności Bartona zniszczyć, ale pod jednym skromnym warunkiem: musi otrzymać 50 tysięcy dolarów.

Tego już było panu Bartonowi za wiele. Zrozumiał, że szantaże mogą się w ten sposób przeciągnąć w nieskończoność i postawił wszystko na jedną kartę. Wyrzucił piękną panią z jej rękopisem, a całą sprawę skierował do sądu.

Proces był oczywiście, ważnem zdarzeniem dla towarzystwa nowojorskiego.

Pani King zjawiła się na sprawę śliczna, jak marzenie, ubrana w niewinną sukienkę z białej piki i duży poetyczny kapelusz na kształtnej główce. Zachowywała się jednak, tak prowokacyjnie i zuchwale, że sędzia zawołał w pewnej chwili:

— Czy pani, istotnie, dla nikogo nie ma szacunku?

Sędziowie byli w prawdziwym kłopocie. Skazać taką śliczną kobietę? A jednak...

Po sześciogodzinnej naradzie w pokoju sędziowskim, ogłoszono wyrok.

Śliczna pani King otrzymała siedem do dziesięciu lat więzienia. Ilość lat zależna jest od sprawowania się uwięzionej w więzieniu: w razie dobrego sprawowania 7, w razie złego posiedzi 10 lat.

Ta ogromnie surowa kara wywołała na sali olbrzymie wrażenie.

Jeszcze pół roku

pracować będą obecne samorządy

Prace nad przygotowaniem budżetów samorządowych na rok przyszły wykonane będą całkowicie przez istniejące obecnie Rady miejskie i Magistraty.

Temsamem terminu rozwiązania ich i rozpisania nowych wyborów nie należy oczekiwać przed zakończeniem tych prac, t. j. przed marcem roku przyszłego.

Rozpisania wyborów do Rad miejskich wyłącznie zresztą na terenie dawnego zaboru rosyjskiego należy oczekiwać na koniec czerwca lub na lipiec roku przyszłego.

Ewentualne rozwiązanie Rad miejskich i magistratów i wyznaczenie komisarzy rządowych odbędzie się z początkiem nowego roku budżetowego t. j. w kwietniu.

Wybory gminne odbędą się w terminie najdogodniejszym dla ludności włościańskiej, t. j. późną jesienią lub na początku zimy r. b.

):*:(

„Srebrne gody" „nieśmiertelnych"

w Akademji Francuskiej

Akademja francuska będzie mogła wkrótce obchodzić „srebrne gody" niektórych ze swych obiubieńców.

Zaliczają się do nich Raymond Poincare, Rene Doumic i Marcel Prevost, wybrani w poczet „nieśmiertelnych" w 1909 roku.

:::*:::

Wywczasy eks-kajzera

na plaży holenderskiej

Ekskajzer Wilhelm wraz z żoną księżną Herminą spędzi wywczasy na plaży Lentvoort, dokąd w najbliższym czasie udaje się z Doorn.

Będzie on gościem barona van der Heydta, znanego ze swych sympatyj do niemieckich socjalistów narodowych.

):*:(

Manewry armji francuskiej

W Szampanji na dawnych terenach walk w wojnie europejskiej rozpoczęły się doroczne, jesienne manewry armji francuskiej. Na zdjęciu zamaskowane działo na stanowisku.

Od sześciu lat pod grozą porwania

Smutny los dziecka i jego rodziców

Najnieszczęśliwszą matką na świecie jest chyba pani Werhem, od sześciu lat żyjąca pod grozą porwania swej córeczki Adelaidy.

A mieszka nie w raju porywaczy — Ameryce, lecz w spokojnym Londynie. Werhem otrzymała anonimowy list, gdzie tajemniczy „przyjaciel" ostrzegał ją przed skradzeniem dziecka.

Od tej chwili rozpoczyna się tragedja matki i trwa do dziś. Anonimowe bileciki nadchodzą ciągle, zatruwając życie całej rodzinie.

Mała Adelajda jest niemniejszą męczenicą od matki, gdyż nie wolno jej pozostać samej ani chwili. Nie chodzi do szkoły, nie bawi się z dziećmi, tkwiąc wiecznie w domu, jakby na łańcuchu. Jedynem miejscem, gdzie widzi słońce i zieloność, jest taras i ogród z wysokim murem, jedynem towarzystwem — rodzice i uzbrojeni detektywi.

Niebezpieczeństwo jest tem groźniejsze, że mała Adelajda jest łudząco podobna do innej porwanej dziewczynki, Betty Pedge, którą przed laty znaleziono uduszoną na skwerze.

Państwo Werhem są to ludzie zamożni i nie żałują grosza na odszukanie „życzliwego przyjaciela", który ich gnębi swemi radami. Ale jak dotąd — napróżno...

Roman Zrębowicz

W kolebce króla ducha poezji polskiej

Mijamy lasy liceale. Po twardej zieleni listowia oko widza z przyjemnością zatrzymuje się na miękkich, pastelowych błękitach Gór Krzemienieckich.

Krajobraz, w miare zbliżania się do kolebki Słowackiego nabiera coraz szerszej perspektywy, coraz bogatszej tonacji barw, zaskakuje widza oryginalna architektura terenu, tetnić zaczyna niemal wspaniałym rytmem oktawy z „Beniowskiego".

Nie bez wzruszenia wyteżamy wzrok w strone, gdzie nas pra niezapomniane strofy Słowackiego, gdzie po dolinach Ikwa płynie, gdzie góry błekitnieja zmrokiem, a miasto dzwoni nad szmernym potokiem...

Nagle z ciepłych, fioletowych woalów widnokręgu wystrzelił samotny, niby tuszem chińskim powieczony, szczyt Bożej Góry, na której przed wiekami załamały się hordy Tatarów. Zaledwie zdołaliśmy udzielić sobie wzajemnych objaśnień historyczno - pamietnikarskich, a już nasz samochód wpadł w gardziele wawozów, oplatujących Krzemieniec ze wszystkich niemal stron.

Zapada zmrok. Ruch na szosie zaczyna się ożywiać. Skrzypia wozy beczkowe, rozwożące wode z tym samym gestem kieratu, zmeczenia i potrzeby, jak za czasów Czackiego.

Wysiadamy na ul. Szerokiej, która stanowi główną arterje Krzemieńca. Turyste porywa z miejsca przedziwny czar kolebki Słowackiego. Nie sa to wpływy magji literackiej, tej „siły fatalnej", z którą sobie poeta zdawał sprawe, i która niewątpliwie iść będzie przez pokolenia. Krzemieniec promieniuje swoistym czarem, jak promieniuje rasowe dzieło sztuki, rasowa spuścizna niepospolitych wysiłków przeszłości.

Dzięki oryginalnej konfiguracji terenu, motywy tak pejzażowe jak i architektoniczne rozwijaja się przed okiem widza w skale niezmiernie bogatej. Możnaby powiedzieć, że turysta traci normalne szablony obserwacji, ujmując płaszczyzny niemal w paradoksalnych wymiarach astygmatyzmu El Greca. I na tem właśnie tle występuje tem dobitniej specyficzna złuda wibracji ruchowej całego niemal miasteczka. Szczególnie, gdy księżyc wychyli się z poza ruin „Bony", Krzemieniec zaczyna płynąć. Płynie ponad głowami mieszkańców Góra Królowej Bony — od białych domków, zawieszonych malowniczo nad potokiem Irwa uciekającym wdal łysy szczyt Czerczy, a już wprost niesamowicie płyna wielkie, stylowe dworki przy ulicy Szerokiej, niemal jak bliźniaki korabie.

Wrażenie tego krzemienieckiego „panta rei" potęguje jeszcze bardziej nierówna konfiguracja terenu i deformacja ścian, dachów, krużganków, zebem czasu wypaczonych.

Do tej ekspresjonistycznej rytmiki przystosowuja się nawet krzemienieckie witryny sklepowe. Zauważyłem np., że kupcy w oknach wystawowych układają białe kołnierze męskie podług wzorów i zasad regat, gotujących się do startu.

Pozatem Krzemieniec żywo mi przypomniał czarujące zaułki Sewilli. Szerokość ulicy Szerokiej jest niemal ta sama, co waskość

Najstylowszy dworek Krzemieńca.

pryncypalnej arterii stolicy Carmeny — Los Sierpos. Te same stylowe balkoniki, malowniczo zawieszone na frontach dworków krzemienieckich, te same balustrady oneirowe, schodki zewnetrzne, romantyczne krużganki.

Gdy wieczorami zapłona słabe światła latarni ulicznych, a żółty refleks łojowych świec zadrży na doniczkach kwiatowych, gdy w krzywych, wypaczonych oknach lub na miniaturowych balkonikach pojawia się egzotycznie ufryzowane głowy marzących do księżyca żydówek krzemienieckich — turysta odnosi wrażenie, że bawi w jakieś Sewilli lub Toledo.

Te złudę hiszpańską potęguja jeszcze bardziej roznosiciele wody, oraz zażywające przechadzki na ulicy Szerokiej przeróżne emfatyczne stylowe Rachele Wyspiańskiego, otulone wzorzystemi chustami i rzucające zalotne spojrzenia, jak rasowe Andaluzyjki.

Gdy do tych motywów hiszpańskich dodamy polifonje muzyczna wszechwładnie panujaca w całym Krzemieńcu od sal licealnych przez prywatne mieszkania do restauracji i cukierni, natenczas egzotyka hiszpańska kolebki Słowackiego staje się podobna do dekoracji Księcia Niezłomnego Calderona.

Taką jest ulica Szeroka i takie mniej wiecej w turyście budzi skojarzenia. Wystarczy jednak przenieść się na jakakolwiek boczna uliczke, prowadzaca do Liceum, a już egzotyczne nastroje turysty ustępuja nowym urokom, niewątpliwie głebszym, bardziej dyskretnym i rasowo polskim. Szczególniej swojskość Krzemieńca występuje w całej pełni na uliczkach, okalających wielka posesje licealna. Są to ulice: Pocztowa, Korzeniowskiego, Osowiecka, Górna, Kościelna, Beauprego, a przedewszystkiem Słowackiego.

Turyste owiewa atmosfera wielkiej epoki Czackiego, spływająca z prastarych murów licealnych. Szum drzew rosnących w dawnym ogrodzie Botanicznym przywodzi na myśl niezapomniane zasługi Bessera, a czarujące dworki przy ulicy Pocztowej, za czasów Czackiego, t. zw. Dyrektorskiej, budzi historyczne wspomnienia o znakomitych wychowawcach, profesorach Liceum Krzemienieckiego.

Ale nie w tem tkwi jeszcze cała pointa piękna Aten Wołyńskich. Właściwy czar zaczyna oplatać tu-

Góra Czerczy, ulubione miejsce przechadzek Słowackiego.

ryste, gdy wejdzie na ulice Słowackiego, i gdy w porze jesiennej, tak umiłowanej przez autora „Beniowskiego" i w czasie nocy księżycowej rzuci okiem na płynaca w poświacie miesiecznej górę Królowej Bony.

Wizja przeszłości nabiera coraz plastyczniejszych form, wskrzesza epoke młodości Słowackiego, przywraca życie ulicom, dworkom, drzewom, murom i dziedzińcom licealnym...

Przepiękna kolebka Króla Ducha naszej poezji wymaga specjalnego pietyzmu nietylko ze strony mieszkańców Krzemieńca, ale również ze strony całej Polski. Dlatego na zakończenie chciałbym przynajmniej w ogólnych zarysach nakreślić plan ochrony i uczczenia pamiatek po Słowackim.

A więc w obecnem „Rozarjum" okolonem murami należałoby architektonicznie skomponować amfiteatr na wolnem powietrzu i obrać

mować go wyższa kultura róż, których poeta nie tylko był wielbicielem, ale i znawca pierwszorzednym.

W ogrodzie botanicznym i na cmentarzu Piatinka, tak ukochanym przez Słowackiego, zasadzić dwie topole i ustawić ławki z odpowiednim napisem.

W ścianie narożnego domu przy ul. Trynitarskiej i Słowackiego, gdzie umarła matka poety, wmurować tablice pamiatkowa.

Utworzyć permanentny komitet, mający czuwać stale nad konserwacja i odpowiedniem zdobieniem wszystkich miejsc związanych z poeta.

Wydać racjonalnie skomponowane albumy fotograficzne i graficzne.

Zwrócić się do wszystkich bibljotek i instytucji wydawniczych, by w granicach swoich możliwości zechciały skromny księgozbiór licealny zaopatrzyć w literature krytyczna, dotyczaca życia i twórczości poety.

Wreszcie utworzyć specjalne stypendium dla jednego z wychowanków liceum, któryby okazał odpowiednie zdolności i gorąca chęć poświecenia się badaniom naukowym nad Słowackim.

Jest obowiązkiem nie tylko Krzemieńca, ale i całej Polski ukoić tę wielką tesknote wieszcze za rodzinnem miastem:

„Jeżeli kiedy w tej mojej krainie,
Gdzie po dolnach moja Ikwa płynie,
Gdzie góry moje błękitnieją mrokiem,
A miasto dzwoni nad szmernym potokiem,
Gdzie konwalija woniące lewady
Biegną na skały, pod chaty i sady, —
Jeśl tam będziesz, duszo mego łona,
Choćby z promieni do ciała wrócona,
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty,
Która tam stoi, jak archanioł złoty,
A czasem miasto, jak orzeł, obleci,
I znów na skałach spoczywa.
i świeci..."

Dziennikarze gdańscy o Polsce

po niedawnej wycieczce

Na łamach prasy gdańskiej pojawił się ostatnio szereg artykułów uczestników wycieczki dziennikarzy Wolnego Miasta po Polsce. Wszyscy podkreślają doniosłość wycieczki prasowej dla unormowania dotychczasowych stosunków między Wolnem Miastem Gdańskiem a Polska.

„Danziger Allgemeine Zeitung" zamieścił artykuł red. Buhle. Serdeczne przyjecie, zgotowane dziennikarzom gdańskim, pozwala mieć — zdaniem red. Buhlego — nadzieje, że rzetelność gdańskiej polityki porozumienia spotka się z uznaniem ze strony polskiej, a odprężenie, widoczne dotychczas tylko wśród sfer urzedowych, przeniesie się na całe społeczeństwo polskie. Odbyta wycieczka pozostawiła wśród dziennikarzy gdańskich niezatarte wrażenie i stała się podstawa do głebszego wniknięcie w życie i kulture narodu polskiego.

Poruszając sprawe mniejszości narodowych w Polsce, autor sprawozdania zauważa, że przeciwwage do nich stanowi wyraźnie narodowo - patrjotyczne nastawienie ludności polskiej. Temu poczuciu narodowemu, które przetrwało wieki i które dziś Polska rządzi, należy się szacunek od każdego, który sam jest przepojony duchem miłości dla swej ojczyzny.

W „Danziger Landeszeitung" obszerne sprawozdanie daje dr. Hertel. Zdaniem jego antagonizm polsko - niemiecki stanowi coś nieuchwytnego w psychice obu narodów, co jest silniejsze od wszelkich prób łagodzenia czy usuwania wzajemnych przeciwności. Typowym przykładem są stosunki polsko-gdańskie, które mimo—gospodarczych wspólnych interesów—nie doprowadziły do prawdziwego porozumienia. Dr. Hertel uważa bliskie zaznajomienie się z krajem oraz o swoistych tradycjach za najlepszy sposób wzajemnego zrozumienia. Same wiadomości, czyto o zabytkach Krakowa, czy o śląskim węglu, nie wystarczają, gdyż trzeba samemu wiedzieć, jak Warszawa stara się dawać wyraz dażnościom młodego i silnego narodu, jak Kraków bynajmniej nie pozostał muzeum, lecz tworzy na podstawie przeszłości nową teraźniejszość, jak Katowice — mimo kryzysu — szukała dróg zbytu własnego węgla i własnej rudy. Wycieczka dała dziennikarzom więcej, niż liczne dzieła przeczytane i przyczyniła się walnie do poznania polskiego kraju, ludzi i polskiej polityki.

W „Danziger Neuste Nachrichten" redaktor Wilpart charakteryzuje Polskę jako kraj, leżący na granicy dwóch światów i posadawiony dlatego obliczе janusowe. W Warszawie widać pewne ślady wpływów wschodnich, gdy się ją widzi, jadąc z zachodu. Tymczasem w podróży ze wschodu do Warszawy widzi się już wyraźnie, że granice Europy leżą na wschód, a nie na zachód od Polski.

Amfiteatr rzymski w Lyonie

z czasów Marka Aureljusza

Na wzgórzu Fourviere w Lyonie odkryto olbrzymi amfiteatr rzymski, w którym w r. 177 po Chrystusie, za panowania Marka Aureljusza, zmasakrowani zostali lyońscy męczennicy za wiare chrześcijańska.

Jest to największy amfiteatr z tych, jakie zachowały się we Francji po Rzymianach. Mierzy 110 metrów szerokości i 133 metrów długości. Na miejscach siedzących zmieścić się mogło 20.000 ludzi. Są to rozmiary niewiele mniejsze od rzymskiego Coloseum.

Po 14 miesiącach na wyspie Niedźwiedziej

Wyniki badań naukowych polskiej wyprawy polarnej

Inż. Czesław Centkiewicz, szef polskiej ekspedycji polarnej, która w tych dniach powróciła do kraju, udzielił nam następujących wyjaśnień naukowych co do wyników prac ekspedycji polskiej podczas międzynarodowego roku polarnego.

Ekspedycja dokonała około 10-u pomiarów bezwzględnych magnetyzmu ziemskiego. Pracujące samopisy magnetyczne dały 750 arkuszy z wykresami, zapisanemi metodą fotograficzną. Komplet atmoradiografów na wyspie zapisał 365 pasków dziennie i 173 taśmy przy samopisie elektrycznym. Drugie tyle materjału otrzymano z atmoradjografu, zainstalowanego po drodze w Tromso. Dokonano 1400 obserwacyj meteorologicznych normalnych, 1870 obserwacyj chmur, około 50-ciu pomiarów promieniowania słonecznego. Aparaty samo zapisujące promieniowanie słoneczne, dostarczyły 720 m. taśmy rejestracyjnej. Różne samopisy meteorologiczne dały 1800 pasków dziennych.

Obserwacje zorzy polarnej były bardzo utrudnione przez ciągłe niskie chmury i mgły, tak, że w sumie trwały tylko około 260 godzin; zrobiono podczas obserwacyj szereg zdjęć fotograficznych i rysunków odręcznych.

Dla zapewnienia służby czasu, ekspedycja posiadała 2 chronometry i 2 zegarki z kontaktami elektrycznemi. Sprawdzanie biegu chronometrów z dokładnością do 1/100 sekundy, odbywało się 2 razy dziennie według sygnałów radjowych. Specjalny aparat, chronograf, służył do notowania czasu z dokładnością do 1/1000 sekundy.

W sobotę, dnia 9-go września, trzej członkowie ekspedycji zbiorą się w Warszawie, by się porozumieć co do terminu rozpoczecia opracowywania materjałów. Materjały te powinny być opracowane i opublikowane na koszt polskiej narodowej komisji roku polarnego, najdalej w ciągu 4 do 5 miesięcy, a następnie przesłane do międzynarodowej komisji roku polarnego w Kopenhadze celem porównania z wynikami innych ekspedycyj.

Oprócz tego, członkowie ekspedycji mają zamiar ogłosić swoje wrażenia z Wyspy Niedźwiedziej w formie pamietnika.

Wieści gospodarcze

ROKOWANIA HANDLOWE POLSKO - CZECHOSŁOWACKIE.

Dnia 15 b. m. rozpoczynają się w Warszawie rokowania handlowe polsko - czechosłowackie. W skład polskiej delegacji wchodzą pp.: dyrektor departamentu ministerstwa przemysłu i handlu p. M. Sokołowski — przewodniczący delegacji, naczelnik Stoga i radca Rydiger; z ministerstwa skarbu dyr. Fabierkiewicz; z ministerstwa rolnictwa i reform rolnych dyr. Rose i radca Pol z ministerstwa spraw zagranicznych.

W związku z tem w przyszłym tygodniu przyjeżdża do Warszawy delegacja czechosłowacka pod przewodnictwem ministra pełnomocnego p. Frydmana, w składzie następującym radca Lewanta z czeskiego ministerstwa spraw zagranicznych, naczelnik Peyl z ministerstwa przemysłu i handlu, z ministerstwa rolnictwa nacz. Brokerz i przedstawiciel ministerstwa skarbu radca Filla.

Z ramienia biura traktatowego i izby przemysłowo handlowej w Warszawie weźmie udział w rokowaniach b. minister M. Szydłowski.

ZAMÓWIENIA SOWIECKIE W ZAKŁADACH MODRZEJOWSKICH

Zakłady Modrzejowskie otrzymały zamówienia na dostawę do Sowietów 5 tys. ton żelaza handlowego, wartości 1.500 tys. złotych i na warunkach 18-to miesięcznego kredytu.

W związku z tem, Zakłady Modrzejowskie zwiększyły stan zatrudnienia bezrobotnych, w celu jaknajszybszego wykonania zamówień sowieckich.

WYJAZD PREZESA GRUBERA DO WILNA

W dniu 7 b. m. prezes P. K. O. dr. Henryk Gruber wyjechał do Wilna na Targi Północne, gdzie zabawi 2 dni.

W podróży prezesowi Gruberowi towarzyszy szef biura ekonomicznego P. K. O. p. Świątecki.

POSZUKIWANIE RYNKÓW ZBYTU DLA POLSKIEGO JEDWABIU

Produkcja krajowego jedwabiu naturalnego w ciągu ostatnich kilku lat poczyniła tak znaczne postępy, że obecnie posiadamy już poważne nadwyżki na wywóz zagranicę.

W związku z tem nastąpił ostatnio szereg posunięć organizacyjnych w których przemysł jedwabniczy współdziałał z producentami surowej przędzy jedwabnej.

Tak więc w tych dniach doszło w Łodzi do porozumienia pomiędzy pierwszą wykończalnią jedwabiu naturalnego a zrzeszeniem producentów co do gatunków jedwabiu, jakie mają być uszlachetnione, jak również co do poziomu cen.

Pozatem w chwili obecnej odbywa się badanie zagranicznych rynków zbytu, w którym to celu zostali wysłani do szeregu państw specjalni agenci.

„Suche mycie włosów"

z tragicznym epilogiem w Hollywood

Z Hollywood sygnalizują smutny wypadek, jakiemu uległa żona reżysera filmowego, Ericha von Stroheim.

Nieszczęście zdarzyło się w gabinecie kosmetycznym, gdzie pani Stroheim zasiadła w fotelu, by oczyścić sobie włosy najnowszym aparatem do „suchego mycia".

Widocznie fryzjer puścił za silny prąd, gdyż z aparatu buchnął płomień zajął włosy, twarz i suknie klientki.

Ogień ugaszono, ale pani Stroheim ma mocno spaloną twarz, krtań i zaatakowane płuca. Stan jej jest bardzo ciężki.

„Pomocy! Policja"--krzyczy samochód

gdy go uprowadza rabuś

W Cleveland, na wielkim kongresie wynalazców i konstruktorów demonstrowany jest nowy typ samochodu, doskonale broniącego się przeciwko uprowadzeniu przez rabusia.

Dowcip wynalazku polega na ścisłej zależności numeru samochodowego, mieszczącego się z tyłu i z przodu, od odpowiedniego nastawienia starteru.

W razie, gdy złodziej zapuszcza motor, by zbiec, tajemniczy przyrządzik usuwa numer samochodowy, wyrzucając na to miejsce wielkie, świetlne litery: „Help!" (Pomocy), „Police!" Jest to zarazem hasło do kompletnego unieruchomienia kierownicy.

Moda kpi z kryzysu

Nowości w magazynach paryskich

Nie zważając na kryzys Paryż postarował zadziwić świat w dziedzinie mody.

Dawno już kolekcje nie były tak wystawne, eleganckie i kosztowne jak w sezonie obecnym.

Ogólna tendencja w stosunku do linji jest ta sama, ramiona kwadratowe, sylwetka przypomina kielich, suknia na dzień mało różni się od letniej, jest wąska, mało wycięta, ma kołnierzyk okrągły, związany kokardą; zamiast sztywnej piki stosuje się na przybranie płaskie futra, draperie, żaboty.

Paski zakończone są bogatemi klamrami, talja wysoka, guziki i broszki. Stara brosza po prababce przyda się w tym roku jak nigdy.

Na wieczór moda się zmienia. Wieczorem ramiona są obnażone, suknia długa, wąska, szczelnie oblegająca figurę, zato poniżej kolan sukna rozszerza się. Nieraz falbana jest rozcięta i ukazuje gęsto plisowany tiul, czasem ozdobą rozciętej falbany są tylko nogi na tle podbitej materjałem falbany. Plecy są obnażone. Od talji idą do tyłu sute kokardy, wiązane węzły, tworzące rodzaj turniury, lub zwykłe plisy.

Prawie wszystkie suknie wieczorowe mają treny, długie, wyraźnie zaakcentowane.

W dziedzinie materjałów ujrzymy tej zimy najdroższe tkaniny: błyszczącą lame, more, brokaty, tafie, satin, drap-d'argent, oraz wszelkiego rodzaju welury. Na dzień jersey'e, tweedy i grubo tkane puszyste miękkie welny.

Kolory smutne, zgaszone: błękit wpadający w szary i szary podobny do niebieskiego. Tegoroczna czerwień podobna będzie do fioletu.

W jedwabiach delikatność tych barw będzie bardziej jeszcze podkreślona, w wełnach natomiast dużo stracą na wyrazie.

Nowy prezydent Częstochowy

Jan Mackiewicz mag. praw., dotychczasowy kierownik wydziału Kom. Banku Gosp. Kraj. mianowany został reskryptem p. min. spr. wewn. prezydentem miasta Częstochowy.

W pojedyńczych celach więzienia mokotowskiego

Wojciechowski — Inż. Ruszczewski — Blachowski

WARSZAWA, 10.9

...nż wreszcie przyszedł dzień, w którym dozorca zgrzytnął kluczem i w jego celi po to, by mu obwieścić wolność.

W godzinę później były więzień stanął przed bramą domu kary — na ulicy Rakowieckiej.

Po sześciu latach, przepędzonych za temi murami, pierwsze zaczerpnięcie w płuca powietrza „wolności".

Z tobołkiem pod pachą stał, jakby nie dowierzając sobie, czy po niewięziennym asfalcie chodzić nie zapomniał.

Zagadnąłem go:

— Jak się tam żyje, myśli i czas spędza?

— Ot, zwyczajnie wedle surowego regulaminu — odpowiada. — Wczesnym rankiem pobudka, mycie, sprzątanie cel, śniadanie, spacer, po którym jedni idą do pracy, drudzy oddają się lekturze; o ósmej kolacja, apel, modlitwa wieczorna. I tak w koło, oczywiście, tylko dla dobrze się sprawujących. Wybryki są karane...

— Szary i monotonny śmiertelnie jest żywot za temi murami. Mało pociechy, tyle tylko, że patronat opieki nad więźniami bardzo żywa rozwija działalność oświatową, urządzając kursy dla analfabetów, wykłady specjalne dla półanalfabetów, oraz odczyty dla inteligentów. Tylko pod tym względem istnieją pewne różnice, pozatem to wszystko zlewa się w jeden szary tłum „umundurowany", ostrzyżony na „zero" i „wykoszerowany" w kąpielisku więziennem.

— Kto z panem siedział?

— Ze mną, ściśle biorąc, tj. w tej samej celi, nikt, ale spotykałem się z więźniami, których zna cała Warszawa z procesów mniej lub więcej krwawych i tragicznych. Ruszczewski, Blachowski, Wojciechowski....

— Który Wojciechowski?

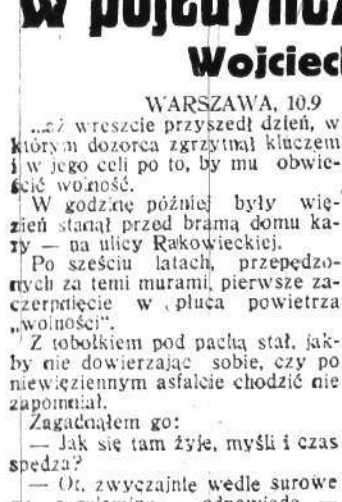

Wojciechowski Jerzy.

— Młody emigrant rosyjski, który przed 5-u laty dokonał zamachu rewolwerowego na radcę handlowego poselstwa sowieckiego Łazarewa. Skończyło się wówczas na stłuczeniu szyby i zranieniu radcy odłamkami szkła.

Wojciechowski został skazany na 5 lat więzienia, które odbywa z niezwykłym spokojem w pojedyńczej celi. Cały dzień spędza na studjach ksiąg i skryptów prawniczych, przygotowując się do egzaminów. Był on studentem wydziału prawnego.

Wśród więźniów cieszy się on dużą sympatją.

Jeszcze w bieżącym miesiącu kończy się okres jego udręki. Za kilkanaście dni bowiem opuszcza „Mokotów" i pójdzie w świat szeroki.

— A cóż porabia Ruszczewski?

Inż. Ruszczewski

— Siedzi w samotnej celi, skazany na 5 l. więzienia z pozbawieniem praw na 6 lat, oraz na zapłacenie na rzecz skarbu państwa 1.385.500 zł. za umyślne działanie na szkodę skarbu. Zaraz po wyroku Ruszczewski zmuszony był przywdziać szare ubranie więzienne i ostrzyc się do skóry.

Dużo czyta książek, dostarczanych mu przez bibljotekę więzienną; za wzorowe sprawowanie otrzymał nawet zezwolenie na prenumeratę jednego z pism warszawskich.

— Czy władze więzienne nie korzystają z jego usług, jako zawodowego inżyniera - architekta?

— Raz dano mu do skreślenia projektu budowy domu pięciopiętrowego. Ruszczewski przedstawił szkic, który posłużył inżynierom do opracowania planów.

— A Blachowski?

J. Blachowski

Juljan Blachowski, zabójca dyrektora zakładów żyrardowskich. Siedzi sam. Zachowuje się spokojnie i pragnie koniecznie pisać pamiętnik. W związku z tem złożył prośbę do prokuratora, ale odpowiedź jeszcze nie nadeszła. W czerwcu Blachowski wniósł podanie o urlop z powodu złego stanu zdrowia, prokurator jednak prośbę jego załatwił odmownie.

Musi więc siedzieć jeszcze ładnych parę lat, bo do 28 kwietnia 1935 roku.

Cóż? Każdemu przyjdzie odcierpieć i zapłacić za zbrodnię i szkodę, wyrządzoną ogółowi — dodał melancholijnie i z westchnieniem człowiek, który przed 10 minutami opuścił wrota więzienia Mokotowskiego.

Skłoniwszy się nieśmiało, odszedł wolnym krokiem w stronę Puławskiej. Nie wsiadł do tramwaju. Chciał widocznie iść, iść...

Bez koron — w hotelu

Trudno poznać króla i królowę

Nie ujawniwszy swego incognita, królewska para bułgarska opuściła Londyn i udała się na okres polowań do jednego z zamków szkockich.

Maitre d'hotel, mimo całego sprytu i wprawy, nie miał tym razem „nosa": pan w średnim wieku i jego mała towarzyszka w podróżnym płaszczyku w niczem nie przypominali królewskiego majestatu. Królowa Giovanna była wprawdzie doskonale ubrana, jak każda dama, stająca w pierwszorzędnych hotelach, ale daleko jej było do dystynkcji i godności władczyni.

— Nagryzmolili w książce hotelowej coś niezrozumiałego, nawet nie podając tytułu. Trzebaby być, doprawdy, duchem świętym, by zgadnąć, że to ma być król i królowa — brzmi się skonfundowany portjer, któremu wymknęły się niepostrzeżenie dwa „asy".

Dziwy z kraju króla Faisala

Dżiny, marabuci, talizmany i... nafta

Chociaż zmarły król Iraku Faisal był człowiekiem dość wykształconym, o europejskiej ogładzie i bardzo lubił podróżować po krajach zachodniej Europy — nie wiele zdziałał dla podniesienia kultury swego kraju. Poza prześlicznym architektonicznie i nieco zeuropeizowanym Bagdadem Irak i dziś jeszcze jest krajem zupełnie prawie dzikim, gdzie naprzykład bezpieczeństwo podróży nie większe jest niż w środkowej Afryce, a raczej nawet mniejsze. Oświata polega głównie na nauczaniu, prawo jest w starożytnych powijakach, medycyna stała się zabobonem. Zresztą zabobon wogóle przenika całe życie mieszkańców Iraku.

Islam tutejszy, chociaż uchodzi za bardzo starodawną jego formę jest właściwie jakąś awinistyczną wiarą, jakiemś pierwotnem zupełnie pogaństwem, niż bądź co bądź wyższego typu religią „uniwersalną" jak naprzykład w Egipcie.

Mieszkaniec Iraku przez całe swoje biedne życie nieustannie walczyć musi z dżinami. Te dżiny są to bardzo złośliwe duchy, dzielące się na wiele klas i rodzajów. Koran wspomina o nich wprawdzie, ale i w dziesiątej części nie zajmuje się niemi tak poważnie, jak to czyni dziś Arab z Iraku. Tu właściwie dżiny wyparły i Allaha i Mahometa i świętych Imanów. Dżiny i dżiny — oto cały tutejszy islam.

A ustrzec się takiego dżina wcale nie łatwo. Można bo wypić z wodą lub kawą i wtedy zamieszka w brzuchu człowieka, można go „wpalić" z dymem fajki — wtedy usadawia się w płucach. Potrafi też taki dżin wysuszać studnie, odbierać mleko ludzkim i zwierzęcym matkom, sprowadzać pożary na domy, ba, zmieniać nawet bieg strumieni. Jednem słowem taki dżin jest niesłychanie potężny.

Żeby go zwalczyć, trzeba posiadać ogromną wiedzę specjalną. W tym celu na tak zwanych arabskich „uniwersytetach" i wyższych szkołach religijnych istnieją specjalne katedry „dżinologji", jakbyśmy po europejsku tę „naukę" nazwali, czyli poprostu katedry czarodziejskie. W ciągu ostatnich dziesięciu lat wydano w Iraku coś pięć czy sześć książek „matematycznych", to jest właściwie poświęconych prymitywnej geometrji czy algebrze, nie wydano ani jednej książki medycznej i trzy szkolne podręczniki do nauki przyrody. Natomiast w tym samym czasie wydrukowano aż 151 dzieł „naukowych" poświęconych zaklinaniu dżinów i panowaniu nad niemi.

Autorami tych dzieł są przeważnie marabuci, to znaczy ludzie już za życia uznani za świętych. Nic więc dziwnego, że dzieła marabutów rozchodzą się w tysiącach egzemplarzy. Niejeden Arab, choć sam nie umie czytać — z chęcią kupuje taką książkę, już samo jej posiadanie — pochodzi przecież z pod pióra świętego — uważając za doskonały talizman.

Lecz nietylko literatura „duchowa" zajmują się uczeni marabuci. Umieją oni po jarmarkach i rynkach, na rodzinnych uroczystościach i po domach bogatych kupców urządzać przedstawienia. Polegają one na znanych nam dobrze z cyrku czy variete sztukach magicznych — uchodzących oczywiście w Iraku nie za „cuda zręczności", ale za cudy.... metafizyczne.

Żeby zostać marabutem, trzeba przejść przygotowanie dla cywilizowanego Europejczyka nie łatwe. Trzeba mianowicie przez trzy lata zupełnie się nie myć i nie kąpać. Prawdę powiedziawszy, ten rodzaj ascezy jest dla Arabów z Iraku dość łatwy — to też nie wystarcza on jeszcze do uzyskania świętości za życia.

Kandydat na świętego musi jeszcze nauczyć się na pamięć wielu innych rzeczy. A więc przedewszystkiem 99 imion Allaha, 33 sur (rozdziałów) Koranu i 333 zaklęć dżinów. Jest wtedy świętym drugiego stopnia. Może leczyć choroby i wypędzać niektóre kategorje dżinów.

Pierwszego stopnia święty musi mieć głębszą wiedzę. Musi on umieć rysować Doirat el Ihara (koło magiczne) co, podobno, wymaga sporej wprawy i dużej pamięci. Zważywszy, że ten doirat jest rodzajem horoskopu astrologicznego i że dokonywany bywa bez znajomości matematyki i bez posiadania tablic astronomicznych — nie jest on rzeczywiście rzeczą łatwą. Ale zato Irak jest rajem astrologów... Oczywiście prawdziwie święty marabut musi także miewać wizje. I miewa je każdy z nich. Ile w tych wizjach bywa histerji, a ile zwykłego szachrajstwa, trudno ocenić.

Marabuci bardzo się między sobą różnią co do sposobu zaklinania i co do mocy sprzedawanych przez siebie talizmanów. Gorszące bójki „świętych" na ulicach i placach są na porządku dziennym... O, Allahu!

Taki jest Irak „kulturalny i równouprawniony kraj" jak pisało o nim pewne angielskie pismo.

Ale jest w tym kraju także i nafta. Naftą ta jest arabska; ale rządzi jej wydobyciem Anglja w osobie...

Tam, gdzie jest nafta, mniej jest świętych marabutów, ale też i mniej chorób skórnych, nagminnych w niemyjącym się Iraku panujących. Piękne duchy lubiące „barwność Wschodu" — tak jak się lubi piękno menażerji zasmusą się. I tylko ten, kto ma poczucie obywatelskie — powie sobie: „błogosławiona nafta". Niesie zdrowie i porządek. Prawda — porządek twardy dla nielubiących się myć świątobliwych marabutów. Ale zbawienny. I wszystko jedno z jakiego powodu zaprowadza się ten porządek. Może tylko z egoistyczno - narodowego, że Anglik nie lubi chorować na jaglicę. Jednakże jaglica tam ginie i wśród arabskiej ludności... A to już coś znaczy.

Wik.

Pomnik wielkiej wojny

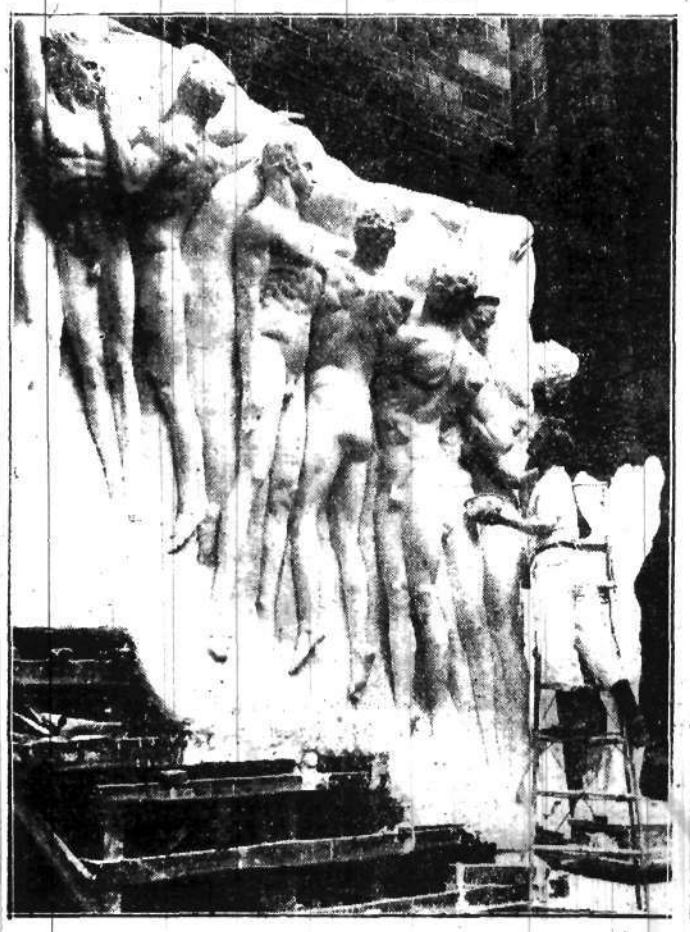

Amerykańsk' rzeźbiarz, Jerzy Grey Barnard, wykańcza po 14 latach pracy olbrzymi pomnik wielkiej wojny. Pomnik stanie w Nowym Jorku w formie łuku triumfalnego o 100 stopach wysokości. Na zdjęciu rzeźbiarz przy pracy nad fragmentem pomnika, noszący tytuł: „Dusze poległych żołnierzy ulatują z pola bitwy".

Ptaki odlatują!...

za niezbadanym zewem krwi

Punktualnie, jak w zegarku, odlatują tego roku ptaki na swe zimowe leża do ciepłych krajów. Właśnie opuściły nas jerzyki, zgiełkliwe ptaszki, napełniające świergotem od połowy maja zaułki wielkich miast.

Jerzyki ulotniły się cicho, nocą. Poleciały do Afryki....

Po nich — bociany, na błotne brzegi Nilu.

Maluczko, a pożegnamy się z jaskółką, słowikiem, kukułką, dudkiem i niezliczoną resztą czarnulków, szaraków, gładkich, dropiatych, z białemi podgardlami. Na pociechę w dobrej i złej doli pozostaną tylko wróble...

Lasy płoną w Anglji

Wskutek niebywałej suszy, pożary lasów w Anglji są zjawiskiem codziennem. Do gaszenia pożarów wysłano oddziały wojska, zaopatrzone w maski ochronne.

Najstarsza rekordzistka i jej rakieta

o tenisie dawniej i dziś

Samem ukazaniem się na korcie tenisowym, podczas turnieju w Lucernie, miss Lane wywołała sensację: nie jest ona coprawda, wszechświatową szampjonką tenisu na rok 1933, ale nosi nie mniej cenny tytuł — najstarszej rekordzistki angielskiej. Ma bowiem 68 lat i ciągle grywa z powodzeniem na wszystkich kortach Europy.

— Jakże dawniej odbywały się zawody? — pyta ją jeden z reporterów niemieckich.

— Zupełnie inaczej, niż dziś, — odpowiada siwa pani w długopolym płaszczu sportowym. — Widzów była mała garstka, ale znali się lepiej na biłym sporcie od dzisiejszych. Oklaskiwali naprawdę dobre piłki i byli bezstronni. Na korcie znano mię, jako „czarną damę", ponieważ nosiłam czarną suknię i czarną czapkę.

— Proszę spojrzeć na moją rakietę: ma lat czterdzieści, a mimo to pracuje bez zarzutu.

— ...Jacy byli sławni gracze za moich czasów? Oczywiście dwaj bracia Doherty — najelegantsi chłopcy kortu. Prócz nich — Tilden, Vines. Nie znało się kaprysów, nie krytykowało głosu sędziego... Była to prawdziwie „fair play" — bez uprzedzeń i zmowy!

Co wróżą gwiazdy na dzień 11 września:

Nadchodzą sytuacje

Zaznaczy się to już we wczesnych godzinach rannych, które mogą nam przynieść oprócz tendencyj *ustalających i harmonizujących* — również rozczarowania, zawody lub też jakieś *dziwne przeżycia uczuciowe, romantyczne związki*, dążenie do niezależności, wolności i niekrępowania się konwenansami życia.

Nasze zachowanie się może wówczas urazić innych ludzi, a *nasze dobre intencje mogą zostać źle zrozumiane*. Już krótko przed godz. 9-tą może się zaznaczyć niepokój nerwowy w związku *z odruchami impulsywności, nieobmyślanemi czynami* i chęcią wyładowania *silnego psychicznego napięcia*.

Ranek dzisiejszy nawołuje do zachowania ostrożności, bowiem koło godz. 10-ej zaznaczy się nowa passa ujemna, poddająca nas działaniu dwu wręcz odmiennych sił — *ekspansji i inercji*. To też nasze gwałtowne odruchy, pośpiech, wyładowania temperamentu, pożądliwości lub samowoli mogą wywołać w skutkach ujemne rezultaty.

Należy wówczas unikać wszelkich *tarć, dyskusyj, sporów, przeciwstawiania się innym*, nie poddając się *nadmiernemu entuzjazmowi i dążeniu do krańcowości*, zachowując równowagę i samopanowanie.

Koło godz. 16-ej możemy przeżywać jakieś zamieszanie, *sytuacje niejasne i chaotyczne*, w związku z podejrzliwością, niezdecydowaniem lub kłopotami.

Wieczór w godzinach późniejszych może nam przynieść jakieś niepowodzenia w związku z *podróżami, korespondencją lub młodzieżą, albo też pracą umysłową i wydawnictwami*.

Może nam wprawdzie przynieść również jakieś *projekty na szeroką skalę*, ale naogół nie zapowiada się pomyślnie, zwłaszcza pod względem *nowych poczynań, spekulacyj i stosunków z przełożonymi lub wyżej stojącymi*.

Dziecko dziś urodzone — zmienne, intelektualne, okazujące dużą zdolność dostosowywania się do otoczenia i warunków — będzie się wyróżniać swą bujną wyobraźnią i skłonnością do przesady. Potrzebuje starannej opieki wychowawców.

Jan Starża Dzierżbicki

RADJO WARSZAWSKIE

PONIEDZIAŁEK

7.00: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.35: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

10.00: Transmisja z Poznania Otwarcia Zjazdu Lekarzy Słowiańskich.

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Torunia.

12.05: Płyty. 12.35: D. c. płyt.

15.00: Płyty. 15.15: D. c. płyt 15.35: D. c. płyt. 15.50: D. c. płyt.

16.00: Koncert popularny z Ciechocinka. 16.45: W rocznicę śmierci por. Żwirki i inż. Wigury.

17.15: Recital fortepianowy Ir. Koszowskiej. 17.50: Arje i pieśni w wyk. Laskowskiego.

18.15: Odczyt. 18.35: Recital śpiewaczy L. Szczepańskiej.

19.10: Wiadomości z pola bitwy pod Wiedniem w dniu 11-g. września 1683 roku. 19.40: Feljeton literacki „Polska odnaleziona" St. Dzikowskiego.

20.00: Skrzynka pocztowa rolnicza. 20.10: Transm. z Morawskiej Ostrawy (Czystej Akademji) ku czci ś. p. por. Żwirki i inż. Wigury w 1-szą rocznicę ich zgonu.

21.20: Opera „Hrabina" St. Moniuszki.

Polska ekspedycja polarna

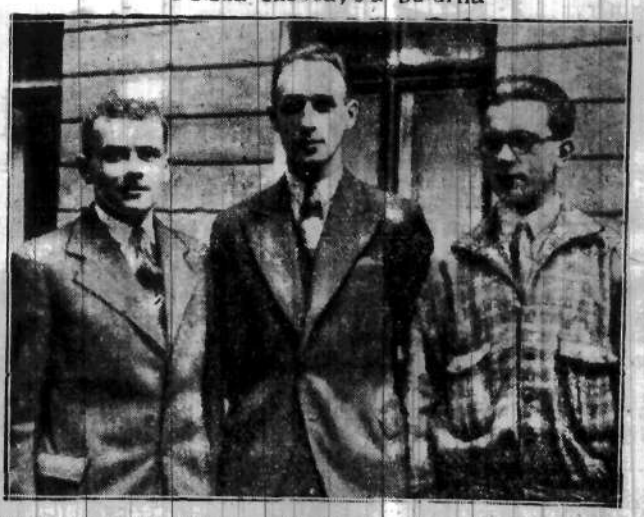

Wład. Łysakowski, inż. Czesław Centkiewicz i Stan. Siedlecki, którzy powrócili z badań na wyspie Niedźwiedziej.

Walka z zaborczością germańską

Przy licznym udziale członków białostockiego oddziału Z.O.K.Z. i sympatyków odbyła się wczoraj pod przewodnictwem p. prof. M. Goławskiego konferencja, na której p. insp. A. Rączaszek zobrazował w wygłoszonym referacie grozę niebezpieczeństwa niemieckiego i skonkretyzował zadania społeczeństwa polskiego w walce z zaborczością germańską.

Uchwalono rezolucję, w której zebrani protestują jaknajkategoryczniej przeciwko barbarzyńskim gwałtom niemieckim. Za zadania na najbliższą przyszłość Związku Obrony Kresów Zachodnich, stojącego na straży naszych interesów narodowych, zebrani uważają zmobilizowanie godnej 30-miljonowego narodu samoobrony w postaci: 1) najwyższego i gorącego udziału wszystkich członków Z. O. K. Z. w zrealizowaniu subskrypcji narodowej pożyczki wewnętrznej, której pokrycie będzie wygraniem bitwy gospodarczej triumfem mocy wewnętrznej i zwartości narodu, zdobędzie nam zaufanie całego świata, zadając kłam jednocześnie propagandzie niemieckiej, która stara się przekonać świat, że Polska nie jest zdolna do twórczego samodzielnego życia; 2) bezwzględnego bojkotu towarów pochodzenia niemieckiego czy gdańskiego, bojkotu przeprowadzonego przez całe społeczeństwo polskie, któreby piętnowało publicznie każdą firmę, każdego obywatela, wyłamującego się z pod tego nakazu chwili obecnej, 3) domagania się od czynników rządowych stosowania środków odwetowych na obywatelach niemieckich, nielojalnie usposobionych do państwowości polskiej i spokojnie tuczących się na polskim chlebie (n. p. wysiedlanie z granic i t. p. represje), 4) domagania się od Rządu powstrzymania się z zawarciem umów polsko-gdańskich, a przedewszystkiem umowy portowej, przyznającej gdańskowi specjalne kontygenty przywozowe i wywozowe, dopóki nie ustaną gwałty niemieckie w stosunku do ludności polskiej na terenie Gdańska.

Zjazd prezesów i sekretarzy
rad powiatowych i grodzkich BBWR

W Białymstoku odbyła się wczoraj w południe odprawa prezesów i sekretarzy rad powiatowych i grodzkich BBWR w woj. białostockiem. Przewodniczył p. sen. Roman. W obradach wzięli udział: delegat generalnego sekretarjatu BBWR p. Jan Hoppe, płk. Eile oraz posłowie Borecki, Dabulewicz, Łazarski i Terlikowski. Tematem obrad były sprawy organizacyjne oraz aktualne zagadnienia polityki bieżącej. Szczegółowo omawiano sprawę pożyczki narodowej i gremjalnego wzięcia udziału w subskrypcji.

———x———

Ku czci zwycięscy Atlantyku

Do p. komisarza Nowakowskiego zgłosiła się delegacja podoficerów W. P., która wręczyła pismo treści następującej:

U wylotu ulic Wołodyjowskiego i Szpitalnej, obok koszar im. gen. Sowińskiego, na skwerze niezabrukowanym, został wzniesiony pomnik-głaz ku czci pierwszego Polaka, który pierwszy dokonał wielkiego czynu przelotu przez Atlantyk w dniu 8 maja 1933 r.

Wzniesienia pomnika dokonało grono podoficerów zawodowych, przy współudziale szeregowych i osób cywilnych.

Pomnik wykonany z kamienia wysokości około 1.60 m. ustawiony na fundamencie z kamienia, dokoła obłożony kamieniami i zalany cementem. Na froncie pomnika od strony ul. Wołodyjowskiego, na wyłutej płaszczyźnie został wyryty napis treści następującej: „Cześć kpt. St. Skarżyńskiemu pierwszemu Polakowi, który przeleciał Atlantyk 8.V.1933 r.". Pomnik został wykończony dn. 16. VIII-1933 r. i pod fundament został zakopany w szklanej tulejce dokument następującej treści:

„Za czasów, kiedy Prezydentem Rzplitej był Profesor Ignacy Mościcki, Prezesem Rady Ministrów Janusz Jędrzejewicz, Ministrem wojny pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, Komendantem garnizonu Białystok pułkownik dyplomowany Kmicic-Skrzyński i Komisarzem miasta Białegostoku S. Nowakowski, grono ludzi dobrej woli —kamień, rzucony ręką losu przed teren Garnizonowej Izby Chorych, samorzutnie postanowiło w dniu dzisiejszym użyć na znak wiecznej pamiątki dla przyszłych pokoleń ku czerpaniu sił w wysiłkach rozbudowy Wielkiej i Potężnej Polski—poświęcić bohaterowi kapitanowi pilotowi W. P., Stanisławowi Skarżyńskiemu, który jako pierwszy Polak przeleciał Atlantyk, sławiąc po wsze czasy znaczenie wysiłków odrodzonej, wielkiej i potężnej naszej Ojczyzny, Jej silnej armji i nieustępliwych, skupionych w mocy i zawsze gotowych oddać ostatnią kroplę krwi za całość Jej ziem-obywateli. Działo się dnia 12 sierpnia 1933 r. w Białymstoku."

Inicjatorzy wzniesienia pomnika upoważnili delegację w składzie st. sierżantów Nowakowskiego Jana i Kłaputa Czesława oraz sierżanta Fedyka Jana, za pośrednictwem Komendanta Garnizonu Białystok, jako swej władzy przełożonej przekazać powyższy pomnik zarządowi m. Białegostoku jako władzy właściwej.

Jednocześnie, kierując się duchem inicjatorów oraz zasługami jakie położył kpt. plt. St. Skarżyński względem Ojczyzny, delegacja przedstawiła następujące wnioski: a) Ustalenia czasu oraz sposobu przekazania pomnika zarządowi m. Białegostoku, b) wniosek p. płk. dypl. Kmicic-Skrzyńskiego Ludwika Komendanta Garnizonu: Przeniesienia powyżej wspomnianego pomnika na miejsce więcej odpowiednie, uczęszczane przez jaknajszerszy ogół ludności, by czyn którego symbolem jest pomnik nie poszedł w zapomnienie, a był wzorem do naśladowania przyszłych pokoleń, c) nazwania ulicy, względnie alei, przy której zostanie przeniesiony pomnik imieniem kpt. Stanisława Skarżyńskiego.

Dlaczego miasto zamienia herb

Ostatnie numery „Dziennika Białostockiego" przyniosły artykuły pp. A. Rączaszka i J. Krzakowskiego, omawiające sprawę projektowanej zmiany herbu miasta.

W słusznem rozumieniu zasady „audiatur et altera pars" poruszyć należy te założenia i podstawy, na mocy jakich zarząd miejski wystąpił z memorjałem do ministerstwa spraw wewnętrznych, które *w ostatecznym* terminie do dnia 1-go września r. b. poleciło przedłożyć wszystkim miastom wnioski w sprawie herbów.

Założeniem i genezą herbów wogóle jest używanie symbolicznego znaku, związanego z najstarszym członkiem rodu, wydarzeniem z odległej przeszłości, których charakterystyczne cechy nadają wyraźne piętno osobom czy rzeczom.

Herby istniały na długo przed przezwiskami, imioniskami i nazwiskami.

Dziś w Polsce demokratycznej używanie herbów rodowych i związanych z tem tytułów zostało prawnie zniesione ustawą sejmową, jeżeli zaś jest spotykane w stosunkach zwyczajowych, uważane jest przez tych, co herb posiadają, za pamiątkę, przez tych, co go nie posiadają, za przeżytek.

W każdym razie herb nie jest wytworem nowoczesnym — *jest związany z przeszłością, do niej sięga.*

Tembardziej herby miast są wyrazem i wykładnikiem historji ich powstania, rozwoju, symbolizują nam wydarzenia, związane z działalnością założycieli. Dzieje Białegostoku w momencie przekształcenia osady wiejskiej na miasto, zaludnienia i ożywienia gospodarczego są ściśle związane z istnieniem rezydencji Branickich.

Byt miasta, przywileje mieszkańców, swobodny i tolerancyjny, bez różnicy wyznania i narodowości, rozwój rzemiosła, z wyodrębnieniem trzydziestu kilku cechów i zabezpieczeniem im egzystencji — ugruntował ostatni z Gryfitów, Jan Klemens Branicki.

Działały tu nietylko względy utylitarne, ale i troska o dobrobyt mieszkańców.

Białystok jako prywatna własność Branickiego, wyniesiony do rzędu miast, uzyskał dzięki usilnym staraniom Jana Klemensa Branickiego prawo magdeburskie, nadane przywilejem Króla Augusta III Sasa z dn. 1 lutego 1749 roku.

Tymże przywilejem Białystok uzyskał: 1) magistrat, wybieranych przez siebie: burmistrza, wójta, rajców, ławników i urzędników miejskich, 2) sądownictwo miejskie, oraz 3) *prawo używania pieczęci z herbem, którego odbicie umieszczone jest na przywileju—jest to herb Branickiego „Gryf" z koroną pięciopałkową i literami J. K. B.*

Herb, zatwierdzony przez rząd Rzeczypospolitej w osobie Króla Augusta III Sasa, stał się prawomocny dla miasta i obowiązywał przez lat kilkadziesiąt, aż do czasów niewoli.

Trudno jest patrzeć na przeszłość miasta tak, jak na przeszłość całej Rzeczypospolitej krytycznem okiem wobec polskich „królewiąt". Słusznem jest twierdzenie, że u schyłku Rzeczypospolitej magnaci polscy odegrali niezawsze chlubną rolę i prywatne dobro stawiali ponad sprawy państwa. Jest to jednak zjawisko, spotykane i dawniej i dziś we wszystkich krajach. Jan Klemens Branicki, jeśli „niczem poważniejszem nie zaznaczył się w Ojczyźnie", choć był kandydatem do tronu, to jednak faktem jest, że w czasie bezkrólewia (przed elekcją St. Aug. Poniatowskiego) wystąpił w kilka tysięcy szabel przeciw wojskom moskiewskim, naruszającym niezawisłość Rzeczypospolitej i jej prawo stanowienia samej o sobie. Przed przeważającemi siłami wojsk moskiewskich musiał Branicki uchodzić do Węgier. Po raz drugi wystąpił Branicki przeciw Moskwie, wspierając konfederatów barskich w r. 1769 w bitwie pod Olmontami (pod Białymstokiem). Nie możemy więc ulegać sugestji i oceniać Jana Klemensa Branickiego miarą takich „królewiąt", jak Ksawery Branicki (herbu Korczak), Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski.

W dziejach Białegostoku Jan Klemens Branicki pozostanie założycielem, organizatorem i dobroczyńcą miasta. Jego działalność oświatowa i filantropijna widoczna jest w ciągu ostatnich kilkunastu lat stałego pobytu w Białymstoku, skąd od elekcji St. Augusta Poniatowskiego nie wyjeżdżał i gdzie umarł, zapisując znaczne fundusze na cele oświatowe i kościelne (51.777 talarów na szkolnictwo i 30.844 talary na cele duchowne). Niejedna też rodzina w Białymstoku do dziś dnia zamieszkuje na gruntach, ofiarowanych przez hetmana.

W w. XIX swoje chwilowe (1807—1842) wyróżnienie w dziedzinie administracyjnej zawdzięczał Białystok spuściźnie po Branickim—zaludniony i zagospodarowany z ładnym pałacem, rezydencją, odkupioną przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, a potem przez cara Aleksandra I.

Obwód białostocki nie był rezultatem wyeliminowania polskiej prowincji z Królestwa Kongresowego w r. 1815—jak pisze p. mec. Krzakowski— lecz był rezultatem machinacji politycznych pomiędzy Napoleonem i Aleksandrem I.

W roku bowiem 1807, pokojem tylżyckim, powiaty sokólski, białostocki, bielski i drohicki zostały wyeliminowane z tych ziem polskich, które po zwycięskiej wojnie z Prusami miały w całości powiększyć Księstwo Warszawskie.

Obwód białostocki był więc niestety włączony jako prowincja zaboru rosyjskiego z terminologią „obwodu", a nie „gubernji", skasowany został w r. 1842 i włączony do gubernji grodzieńskiej.

Dzisiaj inne walory natury gospodarczej, komunikacyjnej i politycznej uczyniły z Białegostoku stolicę województwa.

M. Goławski.

(Zakończenie jutro)

Komitet pracowniczy
pożyczki narodowej

W sali konferencyjnej Izby Skarbowej w Białymstoku odbyło się wczoraj zebranie organizacyjne wojew. komitetu pracowniczego w sprawie pożyczki narodowej. W zebraniu wzięły udział wszystkie organizacje i stowarzyszenia pracowników umysłowych z terenu naszego województwa.

Zebranie zagaił mgr. Jarosz. Na przewodniczącego zebrania wybrano p. Grajkowskiego, a na sekretarza dr. Cieślaka. Po referacie organizacyjnym, który wygłosił mgr. Helm wywiązała się ożywiona dyskusja, poczem uchwalono z entuzjazmem poprzeć akcję pożyczki narodowej — przez czynny udział w subskrypcji i propagowanie tej akcji wśród najszerszych warstw społeczeństwa. Następnie wybrano wojew. pracowniczy komitet wykonawczy w skład którego weszli pp.: mgr. Jarosz (prezes), dr. Cieślak (sekretarz), Grajkowski, Mikołajczak, Komorowski, prof. Kosiński, prof. Nowakowski, Kolendo i Dąbrowski.

Pożyczka narodowa

W sali konferencyjnej urzędu wojewódzkiego odbędzie się w środę, dn. 13 b.m., konstytucyjne zebranie wojewódzkiego komitetu obywatelskiego pożyczki narodowej. Komitet pokieruje akcją propagandy tej pożyczki na terenie województwa.

Modły w synagodze

Dzisiejsze modły w głównej synagodze w rocznicę tragicznej śmierci ś. p. Żwirki i ś. p. Wigury rozpoczną się nie o godz. 6, jak podano, lecz o godz. 8 wiecz.

Choroby zakaźne

Według danych statystycznych wydziału zdrowia zarządu m. Białegostoku w tub. tygodniu zanotowano 1 wypadek duru brzusznego, 12 płonicy, 1 błonicy

APOLLO

Dziś 13 dzień powodzenia!

DZIŚ Początki: 6, 8, 10

Na przedstawienia wieczorowe CENY OD 75 gr. DLA DZIECI 50 gr.

POD TWOJĄ OBRONĘ

Triumf polskiej twórczości filmowej

W rolach głównych:

MARJA BOGDA

Adam BRODZISZ

Walter-Samborski

Wobec zwiększonej frekwencji przedłużamy termin wyświetlania monumentalnego filmu p. t.

Dr. GAWZE
(Spec. chorób uszu, gardła i nosa)
przeprowadził się na
Rynek Kościuszki 7 m. 9
(wejście frontowe) tel. 5-34
gdzie i ordynuje.

Ogłoszenie przetargu

Urząd Wojewódzki Białostocki ogłasza niniejszym ofertowy publiczny przetarg na dzierżawę lokalu na bufet w budynku państwowym Sądu Okr. w Białymstoku przy ul. Mickiewicza 5.

Szczegółowe warunki przetargowe są do przejrzenia w Sekretarjacie Sądu Okręgowego w Białymstoku.

Oferty należy wnosić do godz. 12-ej dn. 15 b. m. do Sekr. Sądu Okr., pok. Nr. 82.

za Wojewodę
p. o. Naczelnika Wydz. Kom. Bud.
Inż. Stankiewicz
Radca Budownictwa

Dr. G. Finkielsztejn
Choroby wewnętrzne, serce i przemiana materji
powrócił
ul. Sienkiewicza 28-a, tel. 14-01

Z. Gąsiorowski.

Kryzys w szkolnictwie powszechnem

Referat wygłoszony na zwołanem z inicjatywy rady grodzkiej BBWR. w Białymstoku zgromadzeniu organizacyjnem Towarzystwa popierania budowy publ. szkół powszechnych.

Skutki kryzysu powszechnego dotkliwie odczuwa i nasze szkolnictwo. Groźnemi są one zwłaszcza dla oświaty powszechnej, a więc dla szkoły, której zadaniem i celem jest walka z analfabetyzmem.

Rozwój naszego szkolnictwa powszechnego, jego tendencje rozwojowe, opracowane w kapitalnych wydaniach naszego Ministerstwa Oświaty (prace Falskiego), ilustruje nam poniższe zestawienie, w którem I kolumna oznacza lata szkolne, II—liczbę dziatwy w wieku szkolnym, III - liczbę dziatwy uczęszczającej do szkoły i IV—odsetki dziatwy, pobierającej naukę, w stosunku do ogółu dzieci w wieku obowiązku szkolnego (7—13 lat).

I.	II.	III.	IV.
1921/22	5051 tys.	3342	66,2%
1922/23	4852 „	3345	68,9%
1923/24	4519 „	3395	75/1%
1924/25	4230 „	3363	79,5%
1925/26	3898 „	3354	86,0%
1926/27	3797 „	3449	90,8%
1927/28	3748 „	3462	92,4%
1928/29	3706 „	3572	96,4%
1929/30	3949 „	3792	96,0%
1930/31	4275 „	4066	95,1%
1931/32	4638 „	4356	93,9%

(podług Rocznika Stat. Głównego Urzędu Statystycznego Rok 1932 i 1933).

W zestawieniu powyższem w kolumnie II-giej uderzają nas dwie liczby: z roku 1921/22 i 1928/29. W roku 1921 mieliśmy dziatwy w wieku szkolnym przeszło 5 miljonów, w r. 1928/29 zaledwie 3.700 tys. Liczba pierwsza, jak widzimy, stopniowo spada i w r. 1928/29 wynosi o 1345000 mniej, niż w r. 1921. Skutki to wielkiej wojny. Zmniejszone liczby urodzeń od r. 1915 wywierać zaczną swój wpływ na stan liczebny dziatwy w wieku szkolnym od r. 1922/23 i okres tych wahań—gwałtownego spadku i podnoszenia się —trwać będzie do roku 1939/40 włącznie. Od roku 1928/29 liczba dziatwy w wieku szkolnym wzrasta z roku na rok w stopniu szybszym, niż wynosi przyrost naturalny (1,5%), by dojść w roku ub. 1931/32 do liczby 4.638000.

Według obliczeń wizytatora Falskiego w roku szkolnym bieżącym 1932/33 winniśmy mieć 4.963.000 dziatwy obowiązanej do nauki; liczba ta będzie nadal wzrastała aż do r. 1939/40, w którym to roku będzie dziatwy w wieku szkolnym ponad 6 miljonów. Od tego roku będziemy mieli przyrost już tylko naturalny—około 100.000 rocznie. Jesteśmy zatem obecnie w okresie staczania się największej lawiny dziecięcej do szkoły powszechnej, przybywa nam bowiem rocznie od 200 do 300 tysięcy przeszło dziatwy w wieku szkolnym.

Jak Rzeczpospolita dawała sobie radę w tą dziatwą szkolną, ilustrują nam kolumny III i IV w naszem zestawieniu. W r. 1921/22 na 5 miljonów tej dziatwy uczęszczało do szkoły 3.342.000 czyli 66,2%; w latach następnych odsetek pobierających naukę wzrasta i dojdzie w r. 1928/29 do 96,4% ogółu dziatwy w wieku szkolnym—innemi słowy powszechne nauczanie zostało w tym roku niemal zrealizowane, poza szkołą bowiem pozostało zaledwie 3,6% obowiązanych do nauki.

I tu zamykamy okres I-szy w rozwoju naszego szkolnictwa powszechnego. Okres to organizacyjnie mniej trudny, wobec bowiem zmniejszającej się z roku na rok liczby dziatwy w wieku szkolnym, łatwiej było ogarnąć ją szkołą i doprowadzić do owych—w r. 1928/29—96,4% pobierających naukę. Ogrom pracy złożyła Rzplita w organizację powszechnego nauczania, a ogrom ten uwidocznia nam zwłaszcza rozwój szkolnictwa na ziemiach b. zaboru rosyjskiego. W b. Kongresówce, która w r. 1914/15 liczyła 13 miljonów ludności, w tem 2 miljony dzieci w wieku szkolnym, uczęszczało do szkoły 427.000 a więc 21% zaledwie, gdy w tym samym czasie w b. Galicji z 8 miljonami ludności uczęszczało do szkoły miljon dzieci. Od r. 1918 rozpoczyna się w b. Kongresówce szybki rozwój szkolnictwa i w 1921/22 uczęszcza już do szkoły 61,8%, w 1930/31—94,8%. W Województwach Wschodnich w roku 1921/22 mamy 30,5% dzieci uczęszczających do szkoły, w r. 1931/32—79,2%.

Zdawałoby się pozornie, że dosyć jest utrzymać nadal dotychczasowe tempo rozwoju szkolnictwa i analfabetyzm przejdzie wkrótce do przeszłości. Tak jednak—niestety—nie jest. Wkroczyliśmy już bowiem od r. 1929/30 w okres II—okres napływu zwiększających się olbrzymio z roku na rok roczników powojennych, w okres najeżony prawdziwemi a wielkiemi trudnościami.

Aby tym trudnościom podołać należałoby tempo rozwojowe szkolnictwa naszego conajmniej podwoić.

I staje przed nami dzisiaj pytanie w całej swej grozie: czy podołamy w budżecie państwowym wydatkom na potrzebne etaty nauczycielskie i czy rozwiążemy sprawę budowy szkół, aby narastające roczniki pomieścić w szkole? Od życiowego rozwiązania tego pytania zależy—czy mamy iść w kierunku tępienia analfabetyzmu, czy też jego zwiększenia. A tę grozę uwidacznia już statystyka z czterech lat ostatnich.

(D. c. n.)

Szkoła Muzyczna
Leokadji Kahanówny
pod protektoratem prof. Józefa Turczyńskiego
Zapisy codziennie
Informacje w kancelarji przy ul. Sienkiewicza 28, tel. 4-33.

KONSORCJUM
poleca węgiel i koks w ładunkach wagonowych oraz tonnowych z dostawą na miejsce z najgłębszych kopalń koncernu Robur
Biuro mieści się przy ul. Sienkiewicza 17 m. 8, tel. 11-42, 11-43.

Dr. J. WALEWSKI
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
ul. Sienkiewicza 14 m. 3, tel. 9-46

Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczno-skórne
Przyjmuje od godz. 9—1-ej i od 4—7-ej
BIAŁYSTOK, Kilińskiego 8 Telefon, 9-61.

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1. Telef. Nr. 63. Redaktor: Lucjan Duczyński.